81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

15 stycznia 2026 NR 11 (18404)

Sport

MEN'S EHF EURO 2026
DENMARK · SWEDEN · NORWAY
15 JANUARY–1 FEBRUARY



Grajcie zręcznie

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Odpowiedzialność

Gawędziliśmy ostatnio w telewizji TVP3 Katowice o niedawnym turnieju halowym z jego organizatorem Grzegorzem Górskim oraz Maurycym Sklorzem. Wiadomo już że Spodek Super Cup będzie teraz organizowany co dwa lata - Górski złożył w studiu jednoznaczną deklarację. O tyle mnie to cieszy, że przyzwyczaiłem się już do tej imprezy, przyzwyczaiłem, że otwiera nowy futbolowy rok kalendarzowy. Ostatnia edycja była specyficzna, jeszcze przed jej rozpoczęciem doszło do zerwania długoletniej sztamy kibicowskiej między GKS-em Katowice, a Górnikiem Zabrze. Grzegorz Górski przyznał, że miał chwile zawahania, ostatecznie szybko je od siebie odgonił.

Cóż, mapa kibicowska determinuje obsadę. Dlatego tak przykro mi, że w tym turnieju nie grają inne śląskie ekipy - Ruch Chorzów, Piast Gliwice albo Polonia Bytom. Zwłaszcza brak Ruchu jest w tym turnieju szczególnie widoczny, przecież wielu fanów Niebieskich mieszka właśnie w Katowicach i z chęcią zobaczyliby ten zespół. Zahaczył mnie jeden z chorzowskich fanów. - Oglądołech TVP 3. Ciekawe, czy organizator mo w planach za dwa lata zaprosić Ruch do tego projektu. Sztama Gieksa-Górnik sie rozpadła, ok, rozumia, ale ciekawi mie, czy za dwa lata tyż GieKSa i Górnik bydom dalij w tym grali? – pytał.

- Osobiście bardzo chciałbym, żeby w przyszłości Ruch zagrał w Spodku. Dostrzegam jednak problem w postaci tych fanów, którzy mają gdzieś innych. Niektórzy kibice muszą dojrzeć – stwierdziłem.

- Właśnie: coś mi sie zdo, że oni nigdy niy dojrzeją. A powiym że zoboczułbych taki turniej... Hmmm... Podejrzewam, że jest nas znacznie więcej. Więcej miłośników dobrej piłki, zabawy i prawdziwych emocji, bo przecież każde starcie Ruchu z GieKSą czy Górnikiem to prawdziwe emocje. Niestety... Żyjemy w czasach gdy znaczna część fanów, zwłaszcza ta silniejsza, bardziej agresywna, zapomina czy wręcz nie przyjmuje do wiadomości, że w relacji klub-piłka-fani oni sami są jedynie dopełnieniem, a nie podmiotem. Dopełnieniem! Symbolicznym przykładem pomieszania pojęć jest stadionowy zaśpiew, gdy na trybunach rozdyma się niezadowolenie z gry czy wyników własnego zespołu: „X to my, a nie wy!". Jako X można wyartykułować nazwę dowolnego klubu.

Niestety: problem, moim zdaniem, polega również na tym, że dla niektórych sztubacka uciecha z jakiegoś numeru, choćby podczas turnieju w Spodku, po którym niektórzy „wrogowie" - wyimaginujmy to sobie na chwilę ze zgrozą - drżą w agonii, jest ważniejsza niż to, co robi ich drużyna na boisku, To przypadłość ludzi zakochanych przede wszystkim w sobie, nie w drużynie, bo ważniejsze niż futbolowe emocje jest to, żeby ktoś oglądając burdy w telewizji powiedział: „Kibice tego klubu to jest jednak prawdziwa siła" albo pomyślał, że gdyby ich spotkał, to by się przestraszył... Niestety: stoi to wszystko cholernie daleko od terminu „odpowiedzialność". Dziwi się ktoś, że Grzegorz Górski nie chce wziąć odpowiedzialności za turniej, w którego trakcie doszłoby do bijatyk? Mnie to nie dziwi w ogóle... Po co mu jazda po sądach, ciąganie po prokuraturach? Jeśli kiedykolwiek Ruch miałby zagrać w Spodku z GieKSą i Górnikiem, odpowiedzialnością i brakiem egoizmu musi wykazać się przede wszystkim... publiczność, a raczej ekstremalny jej odłam. Ten, który innych ma zazwyczaj - poza sobą oczywiście - tam, właśnie tam... Jeśli to zrozumie – Ruch zagra w Spodku. Tylko czy tym ludziom na tym zależy?

Pudła i niewypały

Królestwo za snajpera – w każdym okienku transferowym słychać to hasło z niemal każdego klubu. Ściągając tych, co mieli strzelać, w wielu zespołach zwyczajnie chybiono.

Bramkostrzelny napastnik to marzenie każdego dyrektora sportowego i w wielu wypadkach... marzeniem tylko pozostaje. Choć w momencie angażu kandydata do miana supersnajpera zazwyczaj reklamuje się go jako (nomen omen) „strzał w dziesiątkę", rzeczywistość boiskowa bywa bardzo bolesna. Niektórzy, nazywani już w mediach „niewypałami", w samej końcówce jesieni dali jednak argumenty bramkowe, by zmienić o nich zdanie – mowa na przykład o Szwajcarze Andim Zeqirim w barwach Widzewa (rekordowa pensja na skalę ekstraklasy) czy Iworyjczyku Yannicku Agnero w szeregach Lecha. W obu przypadkach wyłożone na nich 2 mln euro być może jeszcze się zwrócą. A inni? Bez szans, bo... większość już pożegnano.



Nie poznajecie? W Łodzi też się go „nie nauczono". Pape Meissa Ba na razie zagra w Ligue 2.

Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Pape Meissa Ba (Widzew, 28 l.)

■ W ekstraklasie 4 mecze, 0 goli, 0 asyst, 69 minut

Jego dorobek na trzecim (Red Star FC z Paryża) i drugim (Grenoble Foot) szczeblu rozgrywek we Francji sprawił, że Senegalczyk zauważony został przez Schalke 04. A kiedy 2. Bundesligi nie zawojował, zaproponowano go wydającemu (nie tylko) latem pieniądze na lewo i prawo Widzewowi. Trafił do Łodzi... bezgotówkowo, ale i tak w Gelsenkirchen zatarto ręce: zszedł klubowi z kosztów. Ówczesny dyrektor Widzewa, Mindaugas Nikolicius, zaangażował Afrykanina na początku września, jakby w panice, że wcześniej nie udało się znaleźć napastnika (wspomniany na wstępie Zeqiri trafił na Piłsudskiego później). Litewski dyrektor odszedł jako pierwszy, teraz mającego kontrakt do czerwca 2028 zawodnika do końca tego sezonu wypożyczono do dobrze mu znanej ekipy Red Star. W umowie nie ma jednak klauzuli wykupu, więc być może w Łodzi jeszcze się z Senegalczykiem pomęczą....

Diego Percan (Arka, 24 l.)

■ W ekstraklasie 9 meczów, 0 goli, 1 asysta, 280 minut

Jedyny „atut" - pozyskany bezkosztowo, i równie bezkosztowo, na zasadzie porozumienia stron, udało się beniaminkowi pozbyć Hiszpana. W macierzystym klubie z Leon przeszedł drogę od najmłodszych grup aż do seniorskiego zespołu w trzeciej lidze. 9 goli w 59 meczach na tym szczeblu otwarło mu drogę do – też trzecioligowych - rezerw Barcelony. Występował tam (i czasem nawet strzelano gole po jego podaniach) m.in. u boku Pau Victora, w którym niegdyś upatrywano konkurenta dla „Lewego". Wiosną 2024 zerwał jednak więzadła krzyżowe i przez rok nie grał w piłkę. Odbudować się miał w Arce: w Gdyni liczono na casus innych hiszpańskich trzecioligowców, których umiejętności prezentowane na trzecim szczeblu w ojczyźnie wystarczyły do miana gwiazd w naszej ekstraklasie. Zdecydowanie jednak nie wyszło – dwuletni kontrakt z Arką rozwiązał po pół roku i wrócił do ojczyzny, do Cordoby w LaLiga 2.

Noah Weisshaupt (Legia, 24 l.)

■ W ekstraklasie 7 meczów, 0 goli, 1 asysta, 262 minuty

Właściwie wszystko zdawało się wskazywać, że może to być nie tylko znaczące wzmocnienie Legii, ale i gwiazda ekstraklasy. Juniorski i młodzieżowy reprezentant Niemiec, z pełnym procesem szkoleniowym w barwach SC Freiburg oraz golami i asystami w Bundeslidze i wyceną na poziomie 7 mln euro. Miał być „okrętem flagowym" kadencji Frediego Bobicia w dyrektorskich gabinetach przy Łazienkowskiej, a okazał się totalną pomyłką. Choć ani Mileta Rajović, ani Ermal Krasniqi też nie okazali się gwiazdami na miarę wyłożonych za nich kwot i zaproponowanych zarobków, Niemiec u Edwarda Iordanescu grywał incydentalnie, a u Inakiego Astiza – wcale. Skrócenie wypożyczenia Weisshaupta było jedną z pierwszych decyzji personalnych Marka Papszuna.

Imad Rondić (Raków, 26 l.)

■ W ekstraklasie 12 meczów, 0 goli, 0 asyst, 375 minut

Bośniak z ładną przeszłością w czeskiej lidze zapisał też ładną półtoraroczną kartę w barwach Widzewa. Na tyle ciekawą, że sięgnęło po niego FC Koeln. Tam niewielu rzucił na kolana, więc miał nadzieję na odbudowę pod Jasną Górą. Nic z tego nie wyszło. Pierwszą decyzją Łukasza Tomczyka okazała się rezygnacja z tego napastnika. Na razie przesunięty został do rezerw Rakowa, koloński klub – do którego miał wrócić dopiero latem – już teraz szuka mu nowego pracodawcy na rundę wiosenną.

Moussa Juwara (Pogoń, 24 l.)

■ W ekstraklasie 16 meczów, 1 gol, 1 asysta, 958 minut

Włochy, Portugalia, Dania... - CV Gambijczyka wygląda zupełnie nieźle, są w nim także mecze w drużynie narodowej. Na tle pozostałych prezentowanych tu graczy jego ekstraklasowy dorobek też wygląda nieźle - zwłaszcza w kontekście liczby spotkań, w których posyłano go w bój. Sęk w tym, że za 850 tys. euro liczono w Szczecinie na więcej goli, a mniej... zabawy w nocnych klubach, o co pretensje mieli kibice.

Dariusz Leśnikowski

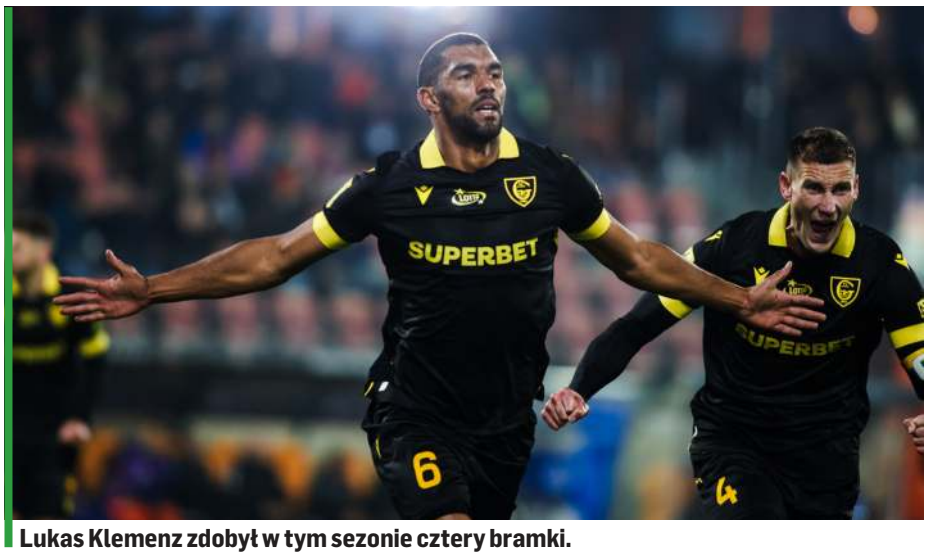
Sport 3c0e7b640f

Blisko Wrocławia?

Czy GKS Katowice czeka zmiana formacji defensywnej?

Katowiczanie rozegrali wczoraj drugi sparing podczas zgrupowania w Antalyi. Piłkarze Rafała Góraka wyszli na boisko należące do hotelu Miracle, w którym stacjonują, żeby zmierzyć się z FK Jablonec. Z góry było wiadomo, że nie będzie to najłatwiejszy przeciwnik – w końcu to trzecia drużyna czeskiej ekstraklasy. Po 90 minutach okazało się, że był to rywal nie do pokonania. GieKSa straciła dwa gole po stałych fragmentach i jednego po kontrze. Dawid Kudła, który bronił przez cały mecz, nie miał zbyt wiele do powiedzenia przy każdym z trafień.

W barwach katowickiego klubu nieoficjalny debiut zaliczył Erik Jirka, który zagrał w roli wahadłowego przez całą pierwszą połowę. Z kolei Mateusz Wdowiak, kolejny nowy nabytek GKS-u, zagrał całą drugą połowę. Trener Górak musiał natomiast mocno kombinować, żeby stworzyć formację defensywną. W pierwszym składzie obok Lukasa Klemenza i Arkadiusza Jędrycha wystąpił 18-letni Miłosz Swatowski. Z kolei w 46 minucie na boisku pojawili się doświadczeni Alan Czerwiński i Marten Kuusk, a linię obrony uzupełnił Jakub Cholewiński z akademii GieKSy.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Lukas Klemenz zdobył w tym sezonie cztery bramki.

Przed sparingiem Gazeta Wrocławska przekazała, że formacja defensywna Katowiczan może ulec zmianie przed wznowieniem rozgrywek, ponieważ Klemenz ma być bliski przenosin do Śląska Wrocław. Te informacje wzbudziły jednak zdziwienie w obozie GieKSy i w otoczeniu samego zawodnika. Jeśli jednak taki scenariusz miałby się spełnić, ekipa Rafała Góraka będzie potrzebować wzmocnień. Nie licząc młodych piłkarzy z akademii, szkoleniowiec będzie miał do dyspozycji jednego rezerwowego środkowego obrońcę (biorąc pod uwagę kontuzję Aleksandra Paluszka, który zerwał więzadła krzyżowe) – Bartosza Jaroszka, który w tym sezonie jeszcze nie zagrał ani minuty. Dlatego do skutku mogą dojść transfery piłkarzy zagranicznych, o których spekuluje się od tygodnia. GieKSa ma być zainteresowana sprowadzeniem Nikolasa Panagiotou, który jest zawodnikiem Omonii Nikozja i reprezentantem Cypru. Ponadto klub miał nawiązać też kontakt z Rumunem Denisem Ciobotariu z bukareszteńskiego Rapidu 1923.

Kontrakt Klemenza obowiązuje do końca czerwca bieżącego roku. W tym sezonie zagrał w 14 spotkaniach, 12-krotnie będąc piłkarzem wyjściowej jedenastki. Zdobył cztery gole w lidze, w tym ustrzelił dublet w meczu z Arką Gdynia (4:1). Tym samym jest... drugim najskuteczniejszym zawodnikiem GKS-u w tym sezonie – pod tym względem ustępuje jedynie Bartoszowi Nowakowi, który pięciokrotnie pokonywał golkiperów.

■ **GKS Katowice – FK Jablonec 0:3 (0:1)**
0:1 – Novak, 20 min, 0:2 – Pantalon, 55 min, 0:3 – Holly, 60 min
GKS: Kudła – Klemenz, Jędrych, Swatowski – Wasielewski, Bosch, Kowalczyk, Jirka – Markovic, Szkurin, Wędrychowski, II połowa: Kudła – Czerwiński, Cholewiński (80. Bulik), Kuusk – Galan, Łukasiak, Milewski, Rogala – Wdowiak, Zrelak (75. Kokosiński), Błąd. Trener Rafał GÓRAK.

Kacper Janoszka

Obrona do wzmocnienia

W Beleku Częstochowianie zremisowali z Ludogorcem, a w kraju uzgodniono wszystkie warunki z Mitją Ilenicem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Podobnie jak w starciu z Salzburgiem (1:1), również w konfrontacji z Bułgarami Raków lepiej zaprezentował się w pierwszej części spotkania, gdy na boisku przebywał teoretycznie silniejszy skład. Bardzo szybko prowadzenie dał Częstochowianom Jonatan Brunes, który wykorzystał rzut karny po faulu na nim samym. Chrapkę na uderzenie z „wapna" miał Tomasz Pieńko, ale po namowie Lamine Diaby-Fadigi oddał piłkę Norwegowi. Ludogorec prezentował się solidnie, ale Raków na niewiele mu pozwalał. Gdy krótko przed zmianą stron fatalną pomyłkę golkipera rywali na efektownego gola zamienił Marko Bulat, wydawało się, że wicemistrz Polski znajdzie się na autostradzie do wygranej z 14-krotnym mistrzem Bułgarii.

Wielbłąd defensywy

Choć to tylko spotkanie sparingowe, z pewnością Łukasz Tomczyk nie mógł być szczęśliwy z faktu, że dwubramkowa zaliczka, na którą jego zespół ciężko pracował, została roztrwoniona w... mniej niż minutę! Najpierw Ibrahima Seck sfaulował w polu karnym Bernarda Tekpeteya. Ten wzorem Brunesa również sam postanowił zamienić „jedenastkę" na gola. Trafienie tak go rozochociło, że 40 sekund później przeprowadził szalony rajd przy karygodnej postawie defensywy Rakowa. Najpierw objechał jak tyczkę slalomową Apostolosa Konstantopoulosa, później minął biernie przyglądającego się akcji Bogdana Mirceticia, piłki nie zdołali wybić również Bogdan Racovitan oraz Karol Struski, wprowadzony chwilę wcześniej Jerzy Napieraj się przewrócił, a Stanislavowi Ivanovowi nie pozostało nic innego, jak umieścić piłkę w bramce. Poświęciliśmy wyjątkowo sporo miejsca na szczegółowy opis bramki w meczu kontrolnym, bo na poziomie drużyny z aspiracjami takimi jak Raków nigdy nie powinna ona mieć miejsca. Nawet jeśli przez blisko 80 minut defensywa działała bez zarzutu, w dużym stopniu za sprawą Ariela Mosóra, który prawdopodobnie będzie chciał jednak powalczyć o skład.

Pierwsze wzmocnienie

A konkurencja w defensywie Częstochowian będzie większa. W czasie, gdy drużyna przygotowywała się do sparingowego starcia z Ludogorcem, w klubowych gabinetach w Częstochowie dograne zostały wszystkie szczegóły kontraktu z Mitją Ileniciem. Prawy obrońca ze Słowenii przychodzi do Rakowa na zasadzie wypożyczenia z New York City FC. Po parafowaniu dokumentów wsiadł w samolot, aby dołączyć do kolegów w Beleku, ale nie wiadomo czy Łukasz Tomczyk będzie mógł go sprawdzić już w niedzielnym starciu z Partizanem. Do potwierdzenia pozostały jeszcze dokumenty z jego amerykańskim klubem. Raków zastrzegł sobie możliwość pierwokupu zawodnika, co wygląda na transferowy majstersztyk, ponieważ klub nie ponosi prawie żadnego ryzyka, gdyby 21-latek okazał się niewypałem.

Zawodnik ma już za sobą debiut w seniorskiej reprezentacji Słowenii. W MLS zagrał w 75 meczach, w czasie których zaliczył trzy trafienia i pięć asyst. – Ma w sobie coś ekstra, walory z piłką, potrafi złamać pressing. Jest bardzo kompleksowy i pasuje do naszego stylu - chwali piłkarza, który lada chwila zostanie ogłoszony w Rakowie trener Łukasz Tomczyk.



Fot. IMAGO/PressFocus

Słoweniec Mitja Ilenić ma wzmocnić częstochowską defensywę.

■ **Raków Częstochowa – Ludogorec Razgrad 2:2 (2:0)**
1:0 – Brunes, 5 min (karny), 2:0 – Bulat, 41 min, 2:1 – Tekpetey, 79 min (karny), 2:2 – Ivanov, 80 min
RAKÓW: Zych - Tudor, Mosór, Racovitan, - Ameyaw, Repka, Bulat, Jean Carlos - Diaby-Fadiga, Pieńko - Brunes, II połowa: Zych - Mosór (78. Napieraj), Racovitan, Konstantopoulos - Ameyaw (66. Pieńko), Struski, Mirčetić, Seck - Makuch, Lopez- Brunes (66. Bulat).

Mariusz Rajek

KRÓTKA PIŁKA

NIE WRACA Z WYPOŻYCZENIA

■ Nie trwała długo przygoda Pauliusa Golubickasa w Radomiaku. Dołączył do klubu w styczniu 2025 roku, przenosząc się z wileńskiego Żalgirisu. Oczekiwano, że jako mistrz Litwy z 2024 roku wspomoże środek pola radomian. Nie odnalazł się jednak w klubie, więc przed sezonem 2025/26 został wypożyczony do Kuopiona Palloseura (KuPS), ale tam także nie grał regularnie. Dlatego wczoraj ogłoszono, że jego kontrakt z Radomiakiem został rozwiązany za porozumieniem stron. 39-krotny reprezentant Litwy pozostaje bez klubu.

ZNÓW ZMIANA

■ Podróże Joela Valencii trwają. Ekwadorczyk po raz pierwszy trafił do Polski przed sezonem 2017/18. Po dwóch udanych latach został sprzedany do Brentford za 2 miliony euro, gdzie nie zrobił oszałamiającej kariery. Na chwilę powrócił do Polski w ramach wypożyczenia do Legii Warszawa, po czym grał – także będąc wypożyczonym z angielskiego klubu – w Hiszpanii w AD Alcarcon i w Holandii w zespole De Graafschap. W 2023 roku znów trafił do Polski, sprowadziło go Zagłębie Sosnowiec. Po dwóch latach przeprowadził się do Znicza Pruszków, ale w rundzie jesiennej bieżącego sezonu zaliczył tylko trzy występy na zapleczu ekstraklasy, trzykrotnie wchodząc z ławki. Tym samym po pół roku rozwiązano z 31-latkiem kontrakt.

NOWY NAPASTNIK

■ Górnik Zabrze rozpoczął obóz przygotowawczy w Turcji. Z zespołem na pokład samolotu nie wsiadł Abbati Abdullahi, który ma zostać wypożyczony. Ponadto trener Michal Gasparik na zgrupowanie nie zabrał napastników Gabriela Barbosy oraz Luki Zahovicia, którzy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu nowego klubu. Barbosa w górnośląskiej ekipie zdążył zagrać tylko w trzech meczach w ekstraklasie, w sumie będąc na boisku przez 26 minut. Z kolei Zahović z Górnikiem związany jest od sezonu 2024/25, ale w trwających rozgrywkach tylko sześć razy pojawił się na boisku, w tym raz zagrał w pierwszym składzie. Za to klub wieczorem ogłosił transfer Borisława Rupanowa, Bułgara, który rundę jesienną spędził w Lewskim Sofia. W 17 meczach ligowych zdobył trzy gole. Podpisał kontrakt z Zabrzanami do końca czerwca 2029 roku z opcją rocznego przedłużenia.

Z WROCŁAWIA DO OŁOMUŃCA

■ Wkrótce pomocnik Śląska Wrocław Jakub Jezierski może zmienić barwy klubowe. 21-latek pojechał na obóz do Hiszpanii razem z Sigmą Ołomuniec. W tym sezonie był ważnym elementem zespoły Ante Simundzy – zagrał w 17 spotkaniach w I lidze.

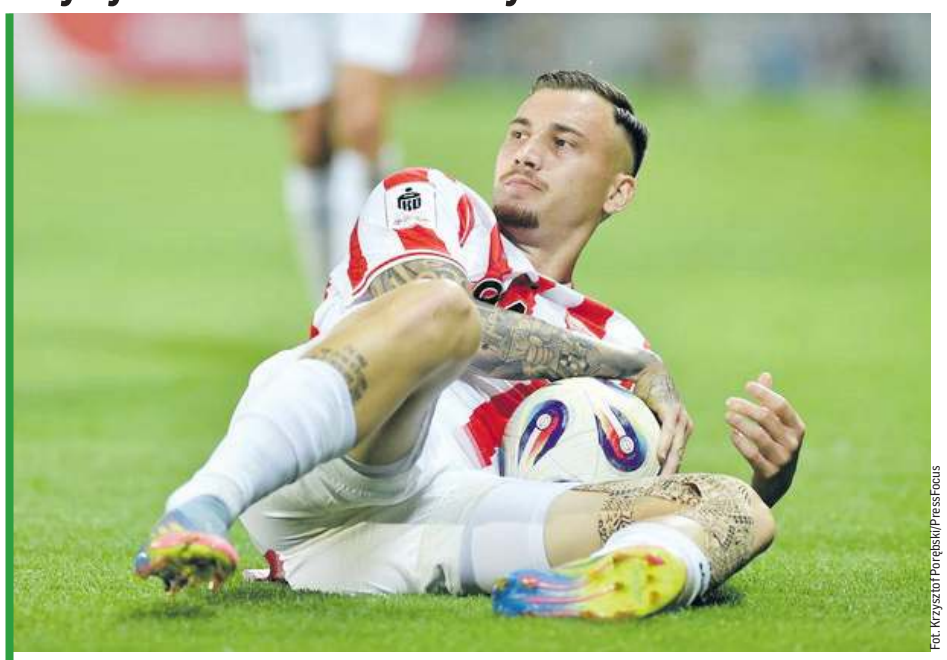
Sport 3c0e7b640f

Włoskie kuszenie

Filip Stojilković nie zagrał w pierwszym sparingu Cracovii. Napastnika chciałyby mieć u siebie kluby z Serie A.

CRACOVIA

Pod nieobecność Szwajcara gola dla Krakowian zdobył... rywal, który nie zachował czujności pod swoją bramką. Pasom nie udało się jednak utrzymać prowadzenia, gdy na murawie był już wracający po ponad rocznej przerwie Kamil Glik.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Filip Stojilković może szybko opuścić ekstraklasę. Wystarczy dobrze zapłacić.

Oferty za snajpera

Wczoraj Cracovia mierzyła się w Turcji z FK Cukaricki z Belgradu. To średniak serbskiej ekstraklasy, który ociera się o miejsca dające przepustkę do europejskich pucharów. Trener Luka Elsner skorzystał z 19 zawodników, wśród których nie było jednak Filipa Stojilkovicia. Strzelec siedmiu goli i autor trzech asyst w jesiennej części ekstraklasowych zmagań wzbudził zainteresowanie klubów z Włoch. Dziennikarz Lorenzo Lepore przekazał, że Pisa złożyła za napastnika ofertę opiewającą na 2 mln euro. Z kolei portal „Weszło" dotarł do informacji, że miała być o 500 tys. euro wyższa. Obie kwoty mają jednak nie zadowalać Krakowian, którzy oczekują aż 5 mln euro. Zainteresowany ma być także Hellas Werona. Nie wiadomo, czy transakcja dojdzie do skutku, natomiast kibiców niepokoją doniesienia o ewentualnym odejściu piłkarza. Co prawda drugą część rundy miał on bardzo przeciętną, brakowało mu efektywności, jednak na wejściu do ekstraklasy pokazał się ze znakomitej strony. Jego problemy w dalszej części sezonu nie wynikały tylko z jego dyspozycji i rywali, którzy nauczyli się go powstrzymywać, ale także gry całego zespołu, którego zadaniem było obsłużenie snajpera.

Tabisz junior

W sparingu gola dla Pasów zdobył jeden z rywali. W pierwszej połowie po dośrodkowaniu z rożnego Mateusza Klicha piłka odbiła się od piłkarza i zaskoczyła bramkarza zespołu z Belgradu. Podopieczni Elsnera nie utrzymali prowadzenia. Pod koniec spotkania Henrich Ravas skapitulował po dośrodkowaniu z prawego skrzydła i uderzeniu głową. Bez wątpienie jednym z wydarzeń meczu był powrót do gry Kamila Glika. Były reprezentant Polski wszedł na murawę w trakcie drugiej połowy, razem z zaproszonym na obóz już po rozpoczęciu innym obrońcą z rezerw – Ramilem Mustafajewem. Nie licząc udziału w Treningu Noworocznym 1 stycznia, był to jego pierwszy występ od jesieni 2024, kiedy w czasie zajęć zerwał więzadło w kolanie. Po zmianie stron zaprezentował się także pomocnik Mateusz Tabisz z drugiej drużyny – syn byłego wiceprezesa Jakuba Tabisza – który od najmłodszych lat wspina się po szczeblach szkoleniowych w klubie.

Owce na treningu

Kiedy w Krakowie powiększyła się pokrywa śnieżna i przez kilka dni był tęgi mróz, Cracovia w bardzo dobrych warunkach przygotowuje się do rundy wiosennej. Na zdjęciach publikowanych przez klub widać świetnie utrzymane murawy i przyjemną, słoneczną pogodę. W czasie jednego z treningów w tureckim Beleku obok boiska wykorzystywanego przez piłkarzy Pasów przechodziło... stado owiec. Taki tu urok przygotowań nad Bosforem. Wsobotę zagrają sparing z Weresem Równe z Ukrainy. Do kraju wrócą 22 stycznia.

Michał Knura

Cracovia - FK Cukaricki 1:1
1:0 - samobójcza (zawodnik nieznany) 32 min, 1:1 - Miladinović, 82 min (głową)
CRACOVIA: Madejski – Piła, Henriksson, Wójcik, Perković – Hasić, Al-Ammari, Klich, Knap, Biedrzycki – Zahiroleslam. II połowa: Ravas – Piła, Henriksson (62. Glik), Traore, Biedrzycki – Tabisz, Praszelik, Aleksić, Knap, Minczew – Zahiroleslam (62. Ramil Mustafajew).

Nie ma mocnych (na naszych)

Tytułem z filmowej trylogii o Kargulach i Pawlakach można skwitować grane na tureckiej ziemi środowe sparingi polskich ligowców z ekipami z Bałkanów.

Wpokonanym polu nasi zostawili Bułgarów (Korona), Słoweńców (Wisła Płock) i Serbów (Lechia), choć od razu zastrzec trzeba, że byli to rywale raczej ze „średnich stanów" ligowych tabel w tych krajach.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

No i co? Ma się tę nóżkę... - Mariusz Stępiński może spoglądać z wysoka na bułgarskiego rywala Korony.

Czekał na to dziesięć lat!

Odnotować trzeba bezwzględnie wynik kielczan, przede wszystkim z racji dubletu Mariusza Stępińskiego. Eksreprezentant Polski zdobył gola dla polskiego klubu po raz pierwszy od... dokładnie 113 miesięcy! Poprzednio – w koszulce Ruchu – trafił do siatki Wisły Kraków, gdy oba te kluby grały jeszcze w ekstraklasie, 14 sierpnia 2016 roku! Nie od rzeczy będzie też zauważyć, że przy pierwszym trafieniu snajpera asystę zaliczył Marcin Cebula. Zawodnikiem Korony został ponownie w październiku ub. roku, po rocznej przerwie w grze i w treningach, spowodowanej zerwaniem więzadeł krzyżowych w kolanie. To jego pierwsza „liczba" boiskowa od niemal dwóch lat: w lutym 2024 zdobył gola jeszcze dla Rakowa.

Grunt to przeżyć!

W spotkaniu z CSKA Sofia o zdrowie z kolei drżeć musieli gdańszczanie. Wszystko za sprawą polującego na ich nogi Iworyjczyka Abdula Aziza Savadogo, parokrotnie bezpardonowo „wycinającego" rywali. Cierpliwość arbitra skończyła się po faulu na Bartłomieju Kłudce. Lechia w samej końcówce też jednak doprowadziła do niezłego „kotła". Zawodnicy obu drużyn rzucili się sobie do gardeł po ostrym wejściu Kacpra Sezonienki w Jaspera Silvestra. Gdańszczanin za brutalne zagranie też powędrował wcześniej do szatni. Najważniejsze jednak, że uniknięto poważnych kontuzji! Dodajmy jeszcze, że w czwartek zgrupowanie Lechii opuści Mohamed Awad Alla. Jego klub, Al-Ain FC, poprosił o skrócenie wypożyczenia tego zawodnika (miało trwać do końca czerwca), a trójmiejscy włodarze na to przystali.

Capitalne 20 minut

Dni pełne emocji przeżywają też kibice w Radomiu. W późny wtorkowy wieczór ucieszyła ich wieść o podpisaniu półtorarocznego kontraktu przez dobrze znanego w polskiej lidze Luquinhasa. W środowy poranek – zmartwiła informacja o odwołaniu sparingu z zespołem FAR Rabat – na przeszkodzie stanąć miały ponoć formalności z otrzymaniem przez Marokańczyków zgody na wjazd do Portugalii. W tej sytuacji naprędce zorganizowano radomianom potyczkę z miejscowym czwartoligowcem. Zespół Moncarapachense był jednak tylko tłem dla podopiecznych Goncalo Feio. Świetny mecz zagrał Osvaldo Pedro Capemba, czyli Capita. Maczał palce we wszystkich czterech trafieniach swej drużyny. Przy golu numer jeden zaliczył „asystę drugiego stopnia", przy bramkach dwa i cztery bezpośrednio otwierał kolegom drogę do siatki, sam natomiast postarał się o trafienie numer trzy, a to wszystko przydarzyło się Angolczykowi w ledwie 20 minut!

Kontrakt i kontuzja

Radomiak szlifuje formę w Portugalii, my wracamy na koniec do Turcji, gdzie – prócz ekstraklasowiczów – przebywa także lider Betclic 1. Ligi. W trakcie potyczki z serbskim rywalem włodarze Białej Gwiazdy ogłosili angaż – na razie na pół roku – Jordiego Sancheza, który w latach 2022-24 strzelił dla łódzkiego Widzewa 14 goli w 60 grach w elicie. Ostatnie półtora roku spędził w 2. lidze japońskiej, ale jej nie zawojował – i stąd powrót na polską ziemię.

To była dobra wiadomość dla fanów Wisły. Gorsza przyszła z Kundu; starcie z Serbami przedwcześnie zakończył Marko Bozić. Z opatrunkiem na nodze, utykając – ale o własnych siłach – opuścił murawę, po czym odjechał do szpitala w celu zdiagnozowania urazu.

(DaL)

GRY SKONTROLOWANE

Korona Kielce – CSKA Sofia 2:0 (0:0)
1:0 – Stępiński, 61 min, 2:0 – Stępiński, 61 min
KORONA: Dziekoński - Zwoźny, Smolarczyk, Rubežić, Pięczek, Matuszewski - Kamiński, Remacle, Długosz, Antonín – Nikołow; II połowa: Mamla - Popow, Budnicki, Sotiriou, Resta, Ciszek, Nono, Svetlin, Cebula, Niski – Stępiński. Trener Jacek ZIELIŃSKI.

Wisła Płock - NK Aluminij Kidričevo 2:0 (1:0)
1:0 – Hiszpański, 32 min, 2:0 – Nowak, 80 min
WISŁA: Burek - Čustović, Nastić, Haglind-Sangré, Kalandadze, Hiszpański – Pomorski, Kun, Zając, Jurić – Niarchos; II połowa: Leszczyński - Rogelj, Mijušković, Edmundsson, Kamiński, Lecoeuche – Djalo, Pacheco, Tavares, Nowak - Sekulski. Trener Mariusz MISIURA.

Lechia Gdańsk - FK Železničar Pančevo 1:0 (1:0)
1:0 – Mena, 19 min
LECHIA: Weirauch - Wójtowicz, Pllana, Rodin, Kałahur - Mena, Neugebauer, Żelizko, Cirković – Bobček, Wjunnyk; II połowa: Paulsen - Kłudka, Diaczuk, Wendt, Vojtko - Głogowski, Kapić, Carenko, Bambecki - Sezonienko, Kurminowski

LGC Moncarapachense - Radomiak 0:4 (0:4)
0:1 – Tapsoba, 20 min, 0:2 - Tapsoba, 31 min, 0:3 – Capita, 33 min, 0:4 - Vasco Lopes, 40 min
RADOMIAK: Majchrowicz - Ouattara, Kingue, Dieguez, Wilson-Esbrand - Donis, Wolski, Baro - Vasco Lopes, Tapsoba, Capita; II połowa: Majchrowicz (61. Jerke) - Ouattara (61. Leandro), Cichocki, Blasco, João Pedro - Kaput, Roberto Alves, Luquinhas - Grzesik, Maurides, Balde. Trener Goncalo FEIO.

Chrobry Głogów - Lechia Zielona Góra 1:0 (0:0)
1:0 - Grić, 74 min

Wisła Kraków - FK Mladost Lučani 1:1(1:1)
Bramka dla Wisły: Krzyżanowski (9)

Puszcza Niepołomice - Podhale Nowy Targ 4:0 (3:0)
1:0 – Śmiglewski, 22 min, 2:0 – Cholewiak, 40 min, 3:0 – Simon, 44 min, 4:0 – Barczak, 78 min

Puszcza Niepołomice - Hutnik Kraków 2:2 (1:1)

(DaL)

Sport 3c0e7b640f

Odbić się od dna

Nie ma siły - praca u podstaw nie wystarczy, gdy konkurencja się zbroi. Słonie również wyruszyły na łowy.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Władze małopolskiego klubu niejednokrotnie podkreślały, że utrzymanie się w lidze to priorytet. Kiedy idzie nie tak, jak człowiek się spodziewa, trzeba zmusić się do spokoju, nie należy tracić poczucia własnej wartości. To oczywistości, więc dobrze że ostatnia w tabeli Nieciecza ma za trenera Marcina Brosza, który wiele na tej posadzie przeżył, u którego spokój jest jedną z cech charakterystycznych. Nieciecza z pewnością potrafi grać w piłkę i choć zajmuje obecnie w polskiej ekstraklasie ostatnie miejsce, wiele może się zmienić. Tabela jest w tym sezonie tak ciasna, że każda kolejka przyniesie przetasowania. Wystarczy przypomnieć, że Niecieczy do bezpiecznej strefy brakuje ledwie... punktu .

Piłkarze Bruk-Betu zdążyli w Turcji poprawić już sobie nastroje. W pierwszym sparingu pokonali 1:0 Słoweńców z NS Mura, którzy w tamtejszej ekstraklasie są w środku stawki. Pomocnik Maciej Ambrosiewicz podkreślał, że fakt zagrania na „zero z tyłu" napawa optymizmem. Przede wszystkim rywal nie zdołał stworzyć wielu sytuacji, co cieszy w kontekście tego, że w Turcji piłkarze Marcina Brosza właśnie nad tym pracują – żeby dopuszczać do mniejszej niż w przeszłości liczby groźnych sytuacji pod własną bramką. W drugim spotkaniu również było zadowalająco. Ekipa trenera Brosza pokonała FK IMT Belgrad 3:1


Fot. Marta Badowska/PressFocus

Czy Marcin Brosz z współpracownikami uratuje ekstraklasę dla Niecieczy?

Nieciecz wyraźnie brakuje jednak rasowej, bramkostrzelnej dziewiątki. Z tym problemem boryka się więcej ligowych drużyn – choćby Korona Kielce, tyle że ona sprowadziła teraz Mariusza Stępińskiego. W Bruk-Becie najskuteczniejszymi piłkarzami byli pomocnik Krzysztof Kubica i skrzydłowy Jesus Jimenez (z oboma zawodnikami Brosz współpracował jeszcze w Górniku Zabrze). Cztery bramki nie robią jednak wielkiego wrażenia. Ogromnych transferów nie należy się spodziewać, ale jednak. Klub szuka ponoć piłkarzy na dwie-trzy pozycje. Według Piotra Koźmińskiego z Goal.pl klub interesuje się Chorwatem Ivanem Durdevem, grającym w słoweńskiej Olimpii Lublana. Od 2024 roku zdobył 22 bramki w 85 spotkaniach, w tym 10 w obecnym sezonie. Kontrakt ma do końca maja, ale Nieciecza chciałaby go ponoć już teraz.

Może zastanawiać, czy wzmocnień nie będzie też w defensywie – jesienią Słonie straciły w lidze aż 35 goli, to drugi najgorszy wynik (gorsza jest tylko Lechia Gdańsk – 37). Ktoś mógłby natychmiast wskazać bilans strat podczas tureckiego zgrupowania: jeden gol w dwóch meczach... Czy uda się w Turcji poprawić jeszcze tę statystykę? Najbliższym rywalem Słoni, już ostatnim w Turcji, będzie inny serbski zespół – Spartak Subotica. Mecz w najbliższy piątek.

Paweł Czado


Fot. Wojciech Dobrzyński/PressFocus

Piłkarze Pogoni zebrali bardzo dobre recenzje po sparingu z Legią Warszawa.

Nie zamierzają odpuszczać

Beniaminek z Grodziska Mazowieckiego przez długi czas w tabeli ustępował jedynie krakowskiej Wiśle, zajmując miejsce premiowane bezpośrednim awansem do ekstraklasy.

POGOŃ GRODZISK MAZOWIECKI

Lekka zadyszka pod koniec rundy, która objawiła się zaledwie dwoma punktami w trzech meczach, sprawiła, że siedlczanie osunęli się na trzecie miejsce, tracąc jednak zaledwie punkt do Polonii Bytom.

Znowu awansują?

Czy wiosną klub, który jeszcze kilkanaście miesięcy temu występował w III lidze, będzie w stanie utrzymać formę i pozostać w grze o trzeci z rzędu awans? Byłoby już to wydarzeniem tyleż sensacyjnym, co unikatowym w skali europejskiej. Takiego scenariusza nie można w żaden sposób wykluczyć, ponieważ na razie nie słychać, aby zimą zespół miał zostać osłabiony, dobrze zaprezentował się również w sparingowym starciu z Legią Warszawa, który był nieformalnym debiutem Marka Papszuna w stolicy. - Jesteśmy bardzo zadowoleni, że udało się zagrać na zakończenie pierwszego mikrocyklu z tak wartościowym przeciwnikiem. Byliśmy różnorodni w ataku, budowaliśmy akcje środkowym sektorem i dwie z nich zamieniliśmy na piękne gole. Taką Pogoń chcemy oglądać i do tego będziemy dążyć. Kolejny ważny pozytyw to mecz bez kontuzji z obu stron mimo dużej intensywności i zadziorności. Dobrą decyzją było rozegranie tego spotkania pod balonem na obiektach LTC - powiedział po tamtym meczu trener Piotr Stokowiec, który w Grodzisku kontynuuje dobrą pracę zapoczątkowaną przez Marcina Sasala.

Gdzie po awansie?

Największym problemem Pogoni jest obecnie brak stadionu, który spełniałby wymogi I ligi, nie mówiąc o ekstraklasie. W trwającym sezonie Grodziszczanie rozgrywają domowe mecze w Pruszkowie, ale dla stadionu Znicza zaplecze krajowej elity to już absolutny szczyt spełnionych wymogów. - Gdy tak fantazjowaliśmy o ewentualnym awansie, ktoś mi powiedział, że „w razie czego, będziecie grali na Łazienkowskiej". Pewnie trzeba byłoby rozważyć taki wariant, ale powiem szczerze, że ja sobie tego nie wyobrażam. Stadion Legii mieści ponad 30 tysięcy kibiców, a z Grodziska na mecze może przyjechałoby 2-3 tysiące fanów, maksymalnie myślę cztery. W takiej sytuacji koszty wynajęcia stadionu Legii mogłyby przewyższyć - i to o wiele - wpływy z biletów. To byłby dla nas duży problem. Gra przy Łazienkowskiej nie jest dla nas rozwiązaniem. Celem byłoby dostosowanie naszego stadionu. Tym bardziej że cały czas chcemy zachować naszą odrębność. Nie chcemy być Legią II, bo taki klub już jest. My jesteśmy Pogonią i chcemy występować na stadionie w Grodzisku Mazowieckim, tego chcą też nasi kibice i nasze działania będą zmierzały w tym kierunku – mówił nam jakiś czas temu twórca sukcesów grodziskiego klubu, obecnie prezes honorowy klubu, Marek Finkowski.

Obopólne korzyści

Pogoń chce zachować swoją tożsamość i autonomię, ale bez współpracy z Legią z pewnością trudniej byłoby jej utrzymać obecny poziom. To układ korzystny dla obu stron – Warszawianie mogą ogrywać swoją młodzież na wysokim poziomie rozgrywkowym, a Pogoń tanim kosztem może czerpać z perspektywicznych zawodników. Bardzo prawdopodobne, że zimą do ekipy Stokowca dołączą kolejni gracze rezerw Legii. Mówi się choćby o dwójce obrońców - Viktorze Karolaku oraz Janie Leszczyńskim. Obecnie Grodziszczanie przebywają na zgrupowaniu w Cetniewie, gdzie w sobotę (17.01.) zagrają kolejne spotkanie kontrolne - z II-ligową Chojniczanką. W planach mają jeszcze towarzyskie starcia ze Stalą Rzeszów (21.01.), Radomiakiem (24.01.), Resovią (30.01.) oraz Olimpią Grudziądz (31.01.).

Mariusz Rajek

Remis na start

Zagłębie zremisowało w Sosnowcu z Wieczystą 1:1. Dla obu zespołów był to pierwszy sparing podczas przygotowań do rundy wiosennej.

Spotkanie odbyło się na boisku ze sztuczną murawą, pod balonem pneumatycznym w Sosnowcu-Klimontowie. Mecz był zamknięty dla publiczności ze względu na małą przestrzeń wokół boiska i brak trybun.

W pierwszej połowie w ekipie z Sosnowca nie zobaczyliśmy żadnego z nowych lub testowanych graczy. Dopiero w drugiej na boisku pojawił się Filip Laskowski, który kilka dni temu trafił do Zagłębia z Sokoła Kleczew. Czterdzieści pięć minut zagrali także Kacper Mironowicz, Kacper Wołowiec oraz Iwo Kupidura. Dwaj pierwsi do tej pory grali w drugiej drużynie, z kolei Kupidura ostatnio bronił barw Wisłoki Dębica. Szansę dostał także Michał Barć, który wspólnie z Wołowcem był najskuteczniejszym piłkarzem rezerw Zagłębia w rundzie jesiennej.

■ Zagłębie Sosnowiec – Wieczysta Kraków 1:1 (1:0)
1:0 – Skóra, 42 min, 1:1 - Mras, 48 min
ZAGŁĘBIE: Siuta (30. Kabała) - Szot, Matras, Janiszewski, Gryszkiewicz - Dziedzic, Zawojski, Wasiluk, Pawlusiński, Skóra – Shikavka. II połowa: Kabała (60. Kos) - Chęciński, Matras (74. Kopeć), Mironowicz, Gryszkiewicz (60. Szot) - Wołowiec, Broniewski, Laskowski, Rönnberg – Kupidura (74. Barć), Snopczyński. Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.
WIECZYSTA: Mikułko – Szymonowicz (30. Zagrodzki), Pazdan, Olsson, Pestka - Knežević, Piazon, Trąbka - Semedo, Carlitos, Donkor. II połowa: Soberka – Zagrodzki (74. Lopes), Szymonowicz, Mikołajewski, Pietrzak - Mras, Swędrowski, Gajos - Villarreal, Paulinho, Dzięgielewski. Trener Kazimierz MOSKAL.

Sosnowiczanie na tle I-ligowca wypadli lepiej niż nieźle. Gospodarze stworzyli kilka bramkowych okazji, a jedną z nich wykorzystał Kacper Skóra. Zespół Kazimierza Moskala, w przeszłości trenera Zagłębia, wyrównał na początku drugiej połowy, a na listę strzelców wpisał się Tobiasz Mras. Więcej bramek w tym meczu już nie było.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Kacper Skóra zdobył pierwszego gola dla Zagłębia podczas zimowego okresu przygotowawczego.

Zagłębie miało jednak okazje na zdobycie zwycięskiego gola. Najbliżej szczęścia był Wołowiec, który odważnie wbiegł w pole karne i oddał groźny strzał, ale na posterunku był golkiper gości Antoni Mikułko. Dla Wieczystej był to pierwszy i zarazem jedyny sparing przed wylotem na obóz do Turcji. Po raz pierwszy trener Moskal mógł zobaczyć w grze pozyskanych zimą Nikolę Knezevicia, Eliasa Olssona oraz Paulinho.

Sosnowiczanie cały okres przygotowawczy spędzą na swoich obiektach. Kolejny mecz kontrolny zespół trenera Łobodzińskiego rozegra w sobotę 24 stycznia, a rywalem będzie Podbeskidzie Bielsko-Biała.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 3c0e7b640f

Dokąd odlecą Żurawie?

W najbliższym czasie będziemy świadkami wielkiego eksodusu uzdolnionej młodzieży z województwa podkarpackiego. Ich fala zaleje Polskę.

STAL RZESZÓW

Rzeszowianie od dłuższego czasu są w Polsce znani z tego, że w gigantycznym stopniu stawiają na młodych zawodników. Średnia wieku ich drużyny to ok. 21,5 – zdecydowanie najmniej 1. lidze.

Bardziej niż Polonia Bytom

Występy nastolatków są w Stali codziennością, a doświadczenia dodają jedynie 37-letni bramkarz Marek Kozioł i 32-letni reprezentant Luksemburga ze środka pola Sebastien Thill. Kolejni najstarsi w kadrze Dominik Połap i Jonathan Junior mają... po 26 lat. Nie przeszkadza to jednak rzeszowianom w walce o najwyższe cele. Zimują na 5. miejscu, a ich trener, doświadczony Marek Zub, podkreślił w rozmowie z Przeglądem Sportowym, że Stal jest gotowa na ekstraklasę, a już na pewno bardziej niż... będące wyżej Polonia Bytom czy Pogoń Grodzisk Mazowiecki. – Nie ma ciśnienia, ale wszyscy chcą awansu. To byłoby piękne zwieńczenie tego projektu, pełnego młodych, perspektywicznych zawodników. Myślę, że to mogłoby zmienić podejście polskich klubów do młodych polskich piłkarzy, więc warto temu projektowi kibicować – powiedział Zub. Trudno się z nim nie zgodzić, choć akurat ten projekt... stoi pod pewnym znakiem zapytania.

Autobus nie odjechał

Logicznym jest, że takie skomasowanie młodego talentu przyciąga uwagę większych i bogatszych klubów. Na razie jednak z przystanku „Stal Rzeszów" nie odjechał autobus pełen zawodników, bo za kadencji Zuba (pracującego od lata 2023), wyżej poszedł... tylko Kolumbijczyk Jesus Diaz (sprzedany za ok. pół miliona euro do Rakowa). W okienku, gdy Zub objął Stal, kilku graczy poszło do mocniejszych drużyn, ale nie były to ruchy spektakularne. Można to oczywiście wytłumaczyć tym, że dwukrotny mistrz Litwy dopiero rozpoczynał swój projekt, za błogosławieństwem właściciela klubu Rafała Kalisza. A jak to z młodzieżą bywa – potrzeba czasu. O Żurawiach naprawdę głośno zrobiło się więc przed rokiem. Po jesieni był to zespół walczący o najwyższe laury, ale wiosną wpadł w wielki kryzys i ostatecznie był jedyną ekipą 1. ligi, która w końcówce ani nie walczyła o awans (baraże), ani o utrzymanie (a na zapleczu to rzadka sytuacja). Młodzież miewa wahania formy, to nie było dziwne – ale dziwne było to, że już latem 2025 kilku uzdolnionych Polaków nie odeszło do lepszych klubów.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

18-letni Michał Synoś ma już na koncie 46 występów na zapleczu ekstraklasy.

Problem z kontraktami

W teorii utrzymanie największych młodych gwiazd było dla Stali dobre, a w praktyce... może przysporzyć problemów. Zainteresowanie jej piłkarzami w ostatnich tygodniach wystrzeliło, ale ma to związek nie tylko z faktem ich ponadprzeciętnych umiejętności i potencjału, ale i... z kontraktami. Wielu zawodnikom wygasają one bowiem z końcem sezonu, a to można odbierać dwojako – albo latem odejdą za darmo i Stal nie zarobi na nich ani grosza, albo zostaną sprzedani już teraz, tyle że za mniejsze pieniądze niż są warci. A są warci sporo. Jasne, Stal nie jest szerzej atrakcyjna, 1. liga też ma słabszą pozycję negocjacyjną niż ekstraklasa, lecz jak pokazał przykład Diaza – da się zarobić.

Wszyscy się przyglądają

Najwyżej wycenianym zawodnikiem Żurawi jest Michał Synoś, stoper z rocznika 2008, którym interesuje się nawet... Slavia Praga, ale też Górnik Zabrze i Piast Gliwice (Zub porównuje go do Jana Ziółkowskiego). Szymon Łyczko, skrzydłowy z rocznika 2006, przyciąga uwagę... wszystkich – Widzewa, Zagłębia Lubin, ŁKS-u, Polonii Warszawa czy Ruchu. Chorzowianie zerkają też na Szymona Kądziołkę, pomocnika z rocznika 2006, choć akurat w tym przypadku trudno mówić o realnym kroku do przodu. Kontrakty wszystkich tych piłkarzy wygasają po sezonie, a należy tu dodać jeszcze inne łakome kąski, na których rzeszowianie mogą nie zarobić – Karol Łysiak (defensywny pomocnik, 2004), Patryk Warczak (prawy obrońca, 2003), Junior (napastnik, 1999), Oliwier Sławiński (ofensywny pomocnik, 2005). Latem cała fala może opuścić Stal – i co wtedy? Trzeba będzie wyszkolić następnych... którzy już zbierają szlify pod okiem Zuba.

Piotr Tubacki

Niczego dobrego nie wróży

Sparingowa porażka Odry w starym stylu może zaniepokoić opolskich kibiców.

Uważne obserwowanie meczów sparingowych ma sens pod jednym warunkiem – że oglądający potrafi zobaczyć, w jakim kierunku zmierza podpatrywany zespół. Niestety dla sympatyków przebywającej na chorwackim zgrupowaniu Odry Opole, po trzecim już tegorocznym występie w ramach 12. Arena Cup – Medulin 2026 nic dobrego stwierdzić się nie da.

I nie chodzi tylko o wynik – porażkę 0:1 z 12. zespołem II ligi austriackiej Kapfenberger SV. Problem tkwi w tym, że drużyna Jarosława Skrobacza jedynego gola tego straciła w sposób doskonale znany z rundy jesiennej. Wystarczyło jedno długie podanie rywali z obrony, a spóźniona reakcja defensywy, kierowanej tym razem przez Jirziego Pirocha, nie potrafiła zatrzymać kontry.

Według starego schematu działały też mechanizmy ofensywne, czyli dużo było rozgrywania piłki, a mało efektów podbramkowych, bo jedna okazja sam na sam Mateusza Spychały po zagraniu Joshuy Prereza w 34 minucie to zdecydowanie poniżej oczekiwań kibiców.

Różne warianty ustawienia

Widać co prawda, że sztab szkoleniowy opolan szuka różnych wariantów ustawienia zespołu. Na drugą połowę Opolanie wyszli z sześcioma zmianami. Zerowy dorobek strzelecki i brak wypracowanych szans na wyrównanie świadczy jednak o tym, że z tych roszad niewiele wyniknęło. Nic nie dało też wpuszczenie do gry kolejnych rezerwowych w 60 minucie. O braku zrozumienia i błędach technicznych nawet nie ma co wspominać, choć na pewno dla sympatyków Odry były denerwujące.

Sprowadzenie do drużyny Sukiennickiego i Feliksa jak na razie nic nie zmieniło. Pozostaje więc pytanie, czy do opolskiej drużyny jeszcze zimą ktoś dołączy i kiedy wreszcie zmieni się jej gra – rzecz jasna na lepszą, bo gorszej nikt z kibiców Odry nie chciałby wiosną oglądać.

Odmładzanie drużyny

- Naszym kierunkiem jest odmładzanie drużyny – powiedział Jarosław Skrobacz. – Początek tego procesu przeszliśmy już latem w pewnym sensie, bo ze średniej wieku 33 czy 34 lata zeszliśmy na 29-30 lat. Teraz myślimy o bardziej radykalnym obniżeniu i chcemy ściągnąć takich piłkarzy, którzy mają 22-23 lata, którzy są głodni grania i chcą udowodnić, że potrafią. Chcielibyśmy takich piłkarzy przynajmniej trzech. Może pojawi się ktoś jeszcze młodszy. W tym kierunku idziemy i myślę, że będziemy w tym konsekwentni.

Odra Opole – Kapfenberger SV 0:1 (0:1)
0:1 – Kavaz, 8 min
ODRA: Haluch (46. Wójcik) – Spychała (60. Cassio), Pochcioł (60. Chrzanowski), Piroch (60. Szkliński), Białowąs (60. Kendzia), Milos (46. Kobusiński) – J. Perez (46. Przybyłko), Purzycki (46. Nowak), Prikryl (46. L. Ramos), Sukiennicki (46. Tront) – Feliks (60. Kupczyk). Trener Jarosław SKROBACZ.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Jarosław Skrobacz chce odmłodzić zespół.

Sukiennicki, który jesienią rozegrał w Wiśle Kraków 9 meczów i dorzucił występ w Pucharze Polski, a następnie został odesłany do III-ligowych rezerw, w których w 6 grach strzelił 3 gole ma 22 lata. Natomiast Feliks, który jesienią w Wieczystej Kraków został przesunięty do rezerw i w 18 występach w IV lidze strzelił 18 goli, już trochę średnią zawyża. Czekamy więc na kolejne nowe twarze w Odrze, ale przede wszystkim na poprawę jej stylu gry, bo ten prezentowany w końcówce rundy jesiennej i na chorwackim zgrupowaniu, na którym opolan czeka jeszcze jeden mecz, niczego dobrego nie wróży.

Jerzy Dusik

Sport 3c0e7b640f



Fot. PAP/EPA

Gwinejczyk (z lewej) po raz pierwszy w tym sezonie wszedł na boisko z ławki.

Kamień z serca

Serhou Guirassy miał rzucić rękawicę Harry'emu Kane'owi, a dopiero we wtorek zakończył 2,5-miesięczną serię bez gola w Bundeslidze!

NIEMCY

Pięć trafień. Tyle więcej miał w poprzednim sezonie ligi niemieckiej Harry Kane (w sumie 26), wyprzedzając nie tylko Serhou Guirassy'ego z Borussii Dortmund, ale i Patrika Schicka z Bayeru Leverkusen. Rok wcześniej Anglik także był na szczycie – miał 36 bramek, a drugi Guirassy 28. Niedziwne, że w myśl zasady „do trzech razy sztuka" i tym razem oczekiwano, że Gwinejczyk będzie gonił Anglika. Zaczął dobrze... i się zaciął.

Fatalna seria

Nikt w Bundeslidze już Kane'a nie dogoni, a jedyne, nad czym można dywagować, to czy Brytyjczyk pobije rekord 41 trafień Roberta Lewandowskiego. Jedną z większych zagadek sezonu było natomiast to, co stało się z Guirassym. W pierwszych 3 kolejkach zdobył 4 bramki, potem trafił jeszcze w 9. kolejce z Augsburgiem, 31 października. Od tamtej pory... nie strzelił nic. Jasne, skompletował dublet w Lidze Mistrzów z Villarrealem, ale to było tyle. W Bundeslidze zanotował 7 kolejnych spotkań bez pokonania bramkarza, a licząc gola z Augsburgiem – w 12 występach zdobył tylko bramkę! Zawsze wychodził w pierwszym składzie i choć Borussia królową polotu i ofensywnej kreacji bynajmniej nie jest – swoje sytuacje miał. Przełamał się wreszcie we wtorek. Po raz pierwszy w tym sezonie trener Niko Kovac wpuścił go z ławki. Przy wyniku 2:0 obrońca Werderu Brema Amos Pieper fatalnie pomylił się przy wyprowadzeniu piłki; ta spadła pod nogi Gwinejczyka, który stanął oko w oko z bramkarzem i gładko go pokonał, ustalając wynik. Huk kamienia, który spadł z serca, słyszalny był nie tylko w klatce piersiowej Guirassy'ego, ale i w całym Dortmundzie.

Naturalnie frustrujące

– Plan się powiódł – mówił po meczu Kovac. – Napastnik też potrzebuje szczęścia, żeby piłka spadła pod jego nogi. To, że zdobył bramkę, jest ważne nie tylko dla niego, ale także dla całej drużyny. Bez goli nie wygrasz meczu i nie osiągniesz założonych celów – cieszył się chorwacki szkoleniowiec, a nie były to tylko puste słowa. Gdy Guirassy zdobył bramkę, przez całe boisko przebiegł do niego bramkarz Gregor Kobel, świadomy, jak ważny to dla kolegi moment. – Aspekt psychiczny i emocjonalny to istotny czynnik w piłce nożnej. Na pierwszy rzut oka tego nie widać, ale dla kogoś, kto do goli jest przyzwyczajony tak, jak do wrzucania rzeczy jak na taśmę montażową, to naturalnie frustrujące – mówił szwajcarski golkiper. Teraz Guirassy ma 6 trafień w Bundeslidze i wiele do nadrobienia. Według statystyk goli oczekiwanych, powinien mieć 7,62 gola – z tym że najlepsi strzelcy mają ten wynik zawsze ponad stan. Poprawić go 29-latek będzie mógł w weekend, gdy do Dortmundu przyjedzie walczące o utrzymanie St Pauli, z Arkadiuszem Pyrką i Adamem Dźwigałą w składzie.

Kamiński miał szansę

Bez niespodzianki FC Koeln uległo wczoraj u siebie Bayernowi 1:3. Jakub Kamiński zagrał cały mecz... w środku pola, choć przy głęboko ustawionych Kozłach nastawionych na kontry miało to uzasadnienie. Śląski skrzydłowy miał nawet swoje pół okazji, kiedy korzystając z dziury w szykach Bawarczyków ruszył w samotnym rajdzie w stronę bramki, lecz koreański stoper Kim-min Jae dogonił go już w polu karnym i uniemożliwił oddanie strzału. Kolończycy robili, co mogli, aby zatrzymać giganta. Byli nieźle zorganizowani w defensywie i nawet... objęli prowadzenie. W kontrataku Linton Maina przebiegł niemal całe boisko i kropnął mocno w Manuela Neuera, który w 41 minucie odbił piłkę do własnej bramki. Bayern jeszcze przed przerwą wyrównał, a po niej – swoją cegiełkę dorzucili Kim i 17-letni supertalent Lennart Karl. Monachijczycy wygrali zasłużenie, zaś Kolonia zanotowała ósmy kolejny mecz bez zwycięstwa.

Piotr Tubacki

■ **Kolonia – Bayern Monachium 1:3 (1:1)**
1:0 – Maina (41), 1:1 – Gnabry (45+5), 1:2 – Kim (71), 1:3 – Karl (84)
■ **Wolfsburg – St Pauli 2:1 (1:1)**
1:0 – Eriksen (25), 1:1 – Smith (40), 2:1 – Pejcinović (88)
■ **RB Lipsk – Freiburg 2:0 (0:0)**
1:0 – Orban (53), 2:0 – Romulo (56)
■ **Hoffenheim – Borussia Moenchengladbach 5:1 (4:0)**
1:0 – Kramarić (22), 2:0 – Lemperle (24), 3:0 – Kramarić (45+1), 4:0 – Kramarić (45+4), 4:1 – Machino (69), 5:1 – Moerstedt (77)
■ Czwartek: **Augsburg – Union** (20.30)

1. Bayern	17	47	66:13
2. Dortmund	17	36	32:15
3. Lipsk	16	32	32:19
4. Stuttgart	17	32	32:25
5. Hoffenheim	16	30	34:21
6. Leverkusen	16	29	34:24
7. Eintracht	17	26	35:36
8. Freiburg	17	23	27:29
9. Union	16	22	22:25
10. Gladbach	17	19	23:29
11. Wolfsburg	17	18	26:37
12. Kolonia	17	17	25:29
13. Werder	16	17	18:31
14. HSV	16	16	17:27
15. Augsburg	16	14	17:32
16. Mainz	17	12	17:29
17. St Pauli	16	12	14:28
18. Heidenheim	17	12	16:38

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Zdrowie Modera się dociera

Holandia może być naszym rywalem w mistrzostwach świata. Ale nie tylko z tej racji wieści z tego kraju nasłuchujemy nader uważnie.

REPREZENTACJA POLSKI

Kibice Biało-czerwonych – a zwłaszcza ich selekcjoner – odliczają już nie miesiące, a raczej tygodnie do barażowych starć o mundial 2026. Przypomnijmy, że 26 marca w Warszawie podejmiemy Albanię, a po zwycięskim meczu (innego scenariusza nie rozpatrujemy!) zagramy na wyjeździe ze zwycięzcą pary Ukraina – Szwecja.

- Dziś żaden trener – łącznie ze mną – nie wie w stu procentach, jak wówczas będzie wyglądać jego drużyna! Kontuzje, słabsza forma... Wystarczy, że takie historie dotkną 3-4 zawodników, i już można mówić o dużych, ogromnych zmianach w składzie, w grze. Dyspozycją kadrowiczów i minutami na boisku będę się więc martwić, gdy zostaną trzy tygodnie do spotkań barażowych. Oby tylko przez ten czas zdrowi byli – mówił nam jeszcze przed świętami Jan Urban, który teraz przebywa w Turcji na organizowanym przez PZPN zgrupowaniu Talent Pro dla piłkarzy z roczników 2009-2011.

W kontekście zdrowia kadrowiczów optymistyczne wieści napłynęły w tych dniach z Holandii. Do treningów boiskowych już z całym zespołem Feyenoordu powrócił Jakub Moder! Reprezentant Polski w końcówce lipca narzekać zaczął na bóle w plecach. Przez wiele tygodni nie potrafiono zdiagnozować przyczyn dolegliwości, wreszcie na początku listopada trener ekipy z Rotterdamu, słynny Robin van Persie, poinformował publicznie o operacji przepukliny kręgosłupa u podopiecznego.

Rekonwalescencja zabrała Moderowi kolejne dwa miesiące. Tydzień temu w holenderskich mediach pojawiły się zdjęcia Polaka trenującego z piłką, a teraz on sam opublikował w mediach społecznościowych kilka fotek ze wspólnych zajęć zresztą drużyny! - Pracuje z nami, ale pauzować będzie jeszcze przez parę tygodni – zapowiedział w międzyczasie van Persie.

Nie zmienia to jednak faktu, że pomocnik Feyenoordu może zdążyć z powrotem na murawę do chwili ogłoszenia przez Jana Urbana powołań na marcowe mecze. Znacznie rozszerzyłoby to selekcjonerowi pole manewru. Na pozycję numer „6" do tej pory powoływał bowiem wyłącznie Bartosza Slisza.

(DaL)



Fot. instagram.com/kubamoder

Dobrze cię widzieć, Kuba, znów na zielonej murawie!

Jeszcze jeden trener

Manchester United zastąpił szkoleniowca tymczasowego... szkoleniowcem tymczasowym.

ANGLIA

Darren Fletcher tylko w dwóch meczach poprowadził Czerwone Diabły po zwolnieniu Rubena Amorima. W Premier League zremisował z beniaminkiem Burnley, w Pucharze Anglii odpadł z Brighton, po czym wrócił do pracy z drużyną U-18. Szefostwo United zdecydowało się na zatrudnienie... innego trenera tymczasowego, również byłego defensywnego pomocnika 20-krotnych mistrzów Anglii – Michaela Carricka. Po zakończeniu kariery (w 2018) Anglik był asystentem Jose Mourinho i Ole Gunnara Solskjaera. Po odejściu tego drugiego prowadziłMU tymczasowo w 3 meczach. Teraz na ławce będziemy go oglądać dłużej, bo do końca sezonu. Szefostwo dało sobie kilka miesięcy na to, aby znaleźć kogoś na stałe, ale Carrick będzie robił wszystko, aby udowodnić, że... nikogo szukać nie trzeba.

Z tego, co można przeczytać w angielskich mediach, wynika, że 44-latek zimą nie może liczyć na żadne ruchy transferowe – ani do klubu, ani z klubu. Czerwone Diabły mają chrapkę na wzmocnienie środka pola (np. Adam Wharton z Crystal Palace, Elliot Anderson z Nottingham czy Carlos Baleba z Brighton), ale to melodia lata. – Wszystko sprowadza się do wyników, ale mam nadzieję, że będziemy grali ekscytujący futbol. Chcę podrywać się z krzesełka – zapowiedział Carrick. Anglik na emocje może liczyć już od swojego debiutu, bo na Old Trafford w sobotę przyjedzie... Manchester City! Obywatele, wiceliderzy Premier League, udadzą się na teren sąsiada w świetnych nastrojach. Kontynuując swoją zwycięską serię, pokonali w pierwszym meczu półfinałowym Pucharu Ligi Newcastle United 2:0. Drugą bramkę w drugim występie w nowych barwach zdobył Antoine Semenyo.

(PTub)

I PÓŁFINAŁ PUCHARU LIGI

■ **Newcastle United – Manchester City 0:2 (0:0)**
0:1 – Semenyo (53), 0:2 – Cherki (90+8)

Sport 3c0e7b640f

Zwycięskie lwy

W finale Coupe d'Afrique zagrają Lwy Atlasu i Lwy Terangi. Marokańczycy w karnych pokonali Nigerię, a Senegal uporał się z Faraonami.




Fot. PAP/EPA

Achraf Hakimi (nr 2) zagra o puchar! Obok Ademola Lookman i Neil El Aynaoui (nr 21).

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

PÓŁFINAŁY

■ **Senegal – Egipt 1:0 (0:0)**
1:0 – Mane (79)

■ **Maroko – Nigeria 0:0. Karne 4:2**

MECZ O III MIEJSCE
Sobota, godz. 17.00,
Egipt – Nigeria

FINAŁ
Niedziela, godz. 20.00,
Senegal - Maroko

NAJLEPSI STRZELCY
5 – Diaz (Maroko)
4 – Osimhen (Nigeria), Salah (Egipt)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Sadio Mane strzelił w środę 11. gola w Pucharze Narodów. Pod względem skuteczności jest na 5. miejscu, a więcej bramek zdobywali tylko słynni Samuel Eto'o (18), Laurent Pokou (14), Rashidi Yekini (13) i Hassan El-Shazly (12). Dla już prawie 34-letniego piłkarza puchar w Maroku jest szóstymi mistrzostwami kontynentu. Do dwóch goli na obecnym turnieju dorzucił jeszcze trzy asysty, będąc ponownie jednym z kluczowym graczy Lwów Terangi.

Wszyscy czekali na rywalizację gospodarzy z najlepiej prezentującą się dotychczas na turnieju Nigerią. Mecz od pierwszego gwizdka arbitra z Ghan,y Daniela Nil Laryea był otwarty.

Bono w głównej roli

W ekipie Super Orłów ponownie starał się aktywny na prawej stronie Bright Osayi. To jednak Lwy Atlasu niesione fanatycznym dopingiem prawie 70 tys. kibiców miały optyczną przewagę i po kilku minutach na listę strzelców, po raz kolejny w tym pucharze, mógł się wpisać Brahim Diaz. Fantastycznie uderzył z dystansu, a piłka o centymetry minęła bramkę Stanleya Nwabali. Nigeryjczycy odgryźli się kąśliwym strzałem z okolic 20 metra niesamowitego na turnieju Ademoli Lookmana (3 bramki, 4 asysty), ale skuteczną interwencję zaliczył doświadczony Bono. To było jedyne celne uderzenie drużyny trenera Erica Chelle w... całym spotkaniu.

Mecz faworytów jednak nie zawodził. Działo się, a głównie za sprawą Maroka. W końcówce I połowy gospodarze zamknęli Super Orły przed ich polem karnym. Napastnik Nigerii Victor Osimhen częściej był przed swoją bramką niż rywala. Groźnie uderzali m.in. Achraf Hakimi, Ismael Saibari, ale bramkowego efektu nie było. Gol dla Lwów Atlasów wisiał w powietrzu. Minuty leciały, ale golkiper południowoafrykańskiego Chippa United nie dawał się zaskoczyć.

W 79 minucie po strzale Hakimiego piłka trafiła w świetnie grającego na środku obrony Calvina Basseya i zahaczyła o rękę nigeryjskiego defensora. Miejscowi reklamowali karnego, ale arbiter nie zareagował. Wcześniej były pretensje o sędziowanie „pod gospodarzy". W środowym półfinale tak nie było.

Na początku dogrywki słupek piłką obił Nayef Aguerd. Potem nic się już nie zmieniło i mieliśmy konkurs karnych. Zaczął Neil El Aynaoui, którego ojciec Younes był przed laty świetnym tenisistą. Trafił pewnie. Rezerwowy Super Orów Paul Onuachu też zmylił golkipera. Zaraz potem Nwabali wybił piłkę po strzale Hamzy Igamane, a fatalnie uderzona piłka przez Samuela Chukwueze wylądowała w rękach Bono. W czwartej serii źle strzelił też Bruno Onyemechi, kolejną obroną popisał się doświadczony marokański bramkarz, a kropkę nad „i" postawił Youssef En-Nesyri i to Lwy Atlasu są w wymarzonym finale.

Mane znowu zdecydował

Zanim odbył się mecz na Prince Moulay Abdellah Stadium, poznaliśmy pierwszego finalistę. Senegalczycy od początku meczu w Tangerze mieli przewagę, atakowali, ale bramkowego efektu nie było. Było za to spięcie obu ławek rezerwowych i selekcjonerów, poprzedzone faulem Mohameda Salaha na Sadio Mane. Na szczęście na wzajemnym wygrażaniu sobie się skończyło, a na koniec obaj selekcjonerzy, Pape Thiaw i Hossam Hassan, wyściskali się. I jeśli ktoś miał zadecydować o wyniku, to musiał być to ktoś z wielkich liderów i ponownie zachwycił niesamowity Mane. W końcówce uderzył płasko zza pola karnego tak, że jeden z najlepszych bramkarzy na PNA Mohamed El Shenawy nie miał szans na skuteczną interwencję. Faraonowie nie mieli w starciu z Lwami Terangi argumentów. Pierwszy celny strzał na bramkę Edouarda Mendy'ego oddał dopiero w piątej minucie doliczonego czasu Omar Marmoush... Senegal pokonał siedmiokrotnego mistrza Afryki w finale cztery lata temu na kameruńskich stadionach, pokonał i teraz w półfinale. Mane ponownie był lepszy od swojego przyjaciela Salaha, któremu z kolegami przyjdzie grać tylko o trzecie miejsce w sobotę w Casablance.

(zich)



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU"

Pomysły Walida Regragui

Zanim piłkarze Lwów Atlasu zaczęli właściwą rozgrzewkę na Prince Moulay Abdellah Stadium przed półfinałem z Nigerią, cała drużyna - łącznie z rezerwowymi - zrobiła rundę honorową wokół boiska, pozdrawiając dziesiątki tysięcy swoich fanów. Tak jest przed każdym meczem Maroka na majestatycznym i pięknie wyglądającym obiekcie w Rabacie. Mnie przypomina to trochę Euro i postawę selekcjonera Szwajcarii Murata Yakina, która też była dla mnie zaskoczeniem. Przed spotkaniami ten były reprezentant Helwetów wychodził na boisko, szedł w kierunku sektorów, gdzie siedzieli kibice szwajcarscy i machał do nich, dziękując za przybycie.

Wróćmy jednak do Afryki i zachowania piłkarzy gospodarzy. Przypadku tutaj nie ma, widzę w tym rękę i pomysł ich szkoleniowca Walida Regragui. Na konferencjach z jego udziałem da się usłyszeć: - Team spirit na boisku i poza nim to dla mnie najważniejsza rzecz – podkreśla szkoleniowiec, który już ma swoje miejsce w historii nie tylko afrykańskiego futbolu. Jest przecież pierwszym trenerem, który wprowadził reprezentację z tego kontynentu do półfinału mistrzostw świata, co miało miejsce podczas mundialu w Katarze w grudniu 2022 roku.


Fot. Michał Zichlarz

Trener Walid Regragui (z lewej) już ma miejsce w historii futbolu.

Odpowiednie podejście, nastawienie, taktyka. Także na te aspekty zwracał uwagą Claude Le Roy, inna z afrykańskich legend (francuski szkoleniowiec w Pucharach Narodów prowadził zespoły rekordowe 9 razy!). W rozmowie ze „Sportem" podkreślał perfekcyjne taktyczne ustawienie Lwów Atlasu, ch organizację gry, która - jego zdaniem - przewyższa innych.

W rozgrzewce Marokańczyków zwróciłem uwagę na jeszcze jeden szczegół. Podczas sprintów, jakie wszyscy wykonują przed pierwszym gwizdkiem, zawodnicy w parach wzajemnie się przepychają, walczą ze sobą na odcinku dwóch, trzech metrów, po czym następuje kilkumetrowe przyśpieszenie. To pewnie ćwiczenie na pobudzenie graczy. Sprytna i pożyteczna zagrywka, jaka niejednej drużynie się przydaje, żeby od pierwszej sekundy wejść pobudzonym w spotkanie.

50-letni Walid Regragui kieruje reprezentacją od prawie 4 lat, kiedy tuż przed MŚ w Katarze zastąpił skonfliktowanego z graczami Vahida Halilhodzicia. Wcześniej z sukcesami pracował w piłce klubowej. Z Wydad Casablanca wygrał afrykańską Champions League. Ma już swoje miejsce w historii, ale chce jeszcze więcej. Pamiętam go jeszcze z czasów, kiedy grał w piłkę. Byłem na Pucharze Narodów w Tunezji w 2004, gdzie Maroko z nim w składzie (był obrońcą) zostało wicemistrzem kontynentu, przegrywając w finale z gospodarzami.

Jeżeli już jesteśmy przy szkoleniowcach - kwartet afrykańskich półfinalistów na XXXV Coupe d'Afrique prowadzą wyłącznie lokalni trenerzy, bo oprócz Regragui są jeszcze Malijczyk Eric Chelle (Nigeria), Hossam Hassan (Egipt) i Pape Thiaw (Senegal). Jaka to zmiana wobec przeszłości! W wywołanym PNA 2004 połowę półfinalistów prowadzili europejscy szkoleniowcy, Tunezję słynny Francuz Roger Lemerre, a Mali inny trener znad Sekwany Henri Stambouli. Teraz zagranicznym trenerom coraz trudniej o angaż na Czarnym Kontynencie.

Sport 3c0e7b640f

Afryka jeszcze poczeka

Rozmowa z **Markiem Gleesonem**, południowoafrykańskim dziennikarzem, współpracującym z BBC, ESPN i Reutersem



MARK GLEESON

■ Ma 61 lat. Południowoafrykański dziennikarz i komentator piłkarski w telewizji SuperSport. Oficjalny archiwista futbolu w Afryce, uznany przez FIFA. Autor szeregu cennych publikacji. W 2017 roku CAF, Afrykańska Konfederacja Piłkarska, przyznała mu Złoty Order Zasługi za wkład w rozwój tamtejszego futbolu.



Zdaniem Marka Gleesona najlepszym piłkarzem Afryki był Abedi Pele z Ghany

Fot. 90sfootballparty.wordpress.com

Od którego roku relacjonuje pan Puchary Narodów Afryki?

- Moja przygoda rozpoczęła się w 1992 roku, kiedy turniej był rozgrywany w Senegalu. Ten obecny puchar w Maroku to dla mnie turniej numer 17, bo nie byłem na imprezie w 2019 w Egipcie. Rekordzistą chyba jest dziennikarz z Senegalu, który zaczął wcześniej niż ja, bo w 1990, kiedy turniej rozgrywano w Algierii.

Jak patrzy pan na tę imprezę, pamiętając jak wyglądała, kiedy pan zaczynał?

- Na przestrzeni lat zmieniła się w niesamowity sposób. Kiedy zaczynałem, odbywała się w... amatorskiej formie, to była bardziej zabawa niż jakieś wielkie międzynarodowe wydarzenie, ale w Tunezji w 2004 roku to już był turniej pełną parą, zorganizowany, przygotowany. Kiedy zaczynałem, w 1992 czy w 1994 roku, było zupełnie inaczej. To był szalony okres, ale w pozytywnym wydaniu. Teraz to wielki biznes, co widzimy teraz w Maroku. Puchar stracił trochę afrykańskiego smaku, radości, szaleństwa, ale takie jest życie. Wszystko się rozwija; futbol i Puchar Narodów także.

W pierwszych latach Pucharu Narodów mógł pan obserwować w akcji trenera Henryka Kasperczaka. W 1994 roku prowadził reprezentację Wybrzeża Kości Słoniowej.

- Tak, spotkałem go nieraz, rozmawiałem z nim. Wypracował sobie pozycję, nazwisko w afrykańskiej piłce. Prowadził przecież reprezentacje na siedmiu Africa Cup of Nations. To jeden z niewielu szkoleniowców, który tak często był na tej imprezie. To jedna z ikonicznych postaci afrykańskiej piłki. Z powodzeniem prowadził reprezentację Tunezji, z którą zdobył wicemistrzostwo kontynentu, pojechał na igrzyska w Atlancie i zagrał w finałach MŚ 1998. Wielkie nazwisko. Starsza generacja, ludzie w moim wieku pamiętają Kasperczaka jeszcze z czasów, kiedy był znakomitym piłkarzem, zwłaszcza na mistrzostwach świata w 1974 roku, kiedy Polska z Deyną, Latą czy bramkarzem Tomaszewskim była rewelacją. Nie sposób nie wspomnieć waszego meczu w 1973 na Wembley z Wyspiarzami, którzy do dzisiaj płaczą i lamentują nad tym, co się wtedy stało (śmiech).

Za mojego życia reprezentacja z Afryki nie zostanie mistrzem świata.

W 1996 roku Puchar Narodów po raz pierwszy odbył się w pana kraju, w RPA. Tam Tunezja Kasperczaka przegrała z Bafana Bafana w finale. To był dla pana szczególny turniej?

- Oczywiście, tym bardziej że reprezentacja kraju, z którego pochodzę, wygrała. Z roku na rok cenię ten wynik jeszcze bardziej, bo to przecież jedyny raz, kiedy RPA zdobyła Puchar Narodów. Od tamtego czasu już się to nie powtórzyło. To urosło już do legendy, bo zdarzyło się właśnie tylko ten jeden raz. Niewielu o tym pamięta, ale Kasperczak był na tym turnieju z kadrą... do lat 23, z młodymi zawodnikami, z którymi potem pojechał na igrzyska do Atlanty. To był młody, dobrze nastawiony zespół, który pokazał się z bardzo dobrej strony. To było wtedy duże zaskoczenie, że młoda drużyna, od której wiele nie oczekiwano, zaszła tak daleko. W finale nie dała jednak rady, bo RPA była wtedy silną i dobrą reprezentacją.

Pana ulubiony Africa Cup of Nations, w których pan uczestniczył?

- Chyba ten w 2002 roku, w Mali. Tam czuć było ten afrykański smak, charakter, czego brakuje mi trochę teraz.

Wtedy w Mali przed półfinałowym meczem gospodarzy z Kamerunem został aresztowany słynny były bramkarz Nieposkromionych Lwów, Thomas N'Kono, który wtedy był w sztabie reprezentacji Malijczyków prowadzonych przez trenera Kasperczaka.

- Tak, była taka sytuacja (śmiech). Został zatrzymany przez służby, ale wszystko się na szczęście wyjaśniło. Mecz się odbył. To była też wyjątkowa impreza dla nas, dziennikarzy. Zakwaterowanie było dramatyczne, jedzenie fatalne, ale jak teraz wracam się do tego czasu, to zostały pozytywne wspomnienia. Z tego samego powodu co turniej w Mali wspominam też PNA w Burkina Faso w 1998 roku. W finale Egipt pokonał wtedy RPA.

A jak pan ocenia turniej sprzed dwóch lat zorganizowany na Wybrzeżu Kości Słoniowej?

- Był świetny dla piłki, dla afrykańskiego futbolu, zważywszy okoliczności. Były szokujące wyniki, gospodarz przegrał w grupie z Gwineą Równikową 0:4, po czym w trakcie trwania zawodów zwolnił selekcjonera, a potem zdobył... mistrzostwo. Niesamowita sprawa, do tego bardzo wysoki poziom imprezy i poziom sportowy.

Gdyby miał pan wskazać piłkarza, który przez te lata zrobił na panu największe wrażenie?

- Abedi Pele. Niesamowita postać, świetny człowiek. Z punktu widzenia piłkarskich osiągnięć są pewnie lepsi. Samuel Eto'o wygrał Champions League i cztery razy został Piłkarzem Roku w Afryce. Byli też świetni Yaya Toure czy Didier Drogba, ale Abedi Pele miał to coś. Z przyjemnością się na niego patrzyło. Miał wielkie umiejętności, klasę, samodzielnie potrafił wygrywać spotkania.

Jest pan optymistą, jeżeli chodzi o afrykański futbol? W tegorocznych mistrzostwach świata pojawi się o połowę przedstawicieli więcej niż było w poprzednich latach - może być aż 10 reprezentacji.

- Żyjąc i mieszkając tutaj, trzeba być optymistą, innego wyjścia nie ma. Myślę jednak, że za mojego życia nie doczekam czasu, żeby reprezentacja z Afryki została mistrzem świata. Spójrzmy na przykład na świetnie grającą w PNA Nigerię...

Która teraz nie zagra w mistrzostwach świata...

- W grupie eliminacyjnej poległa z RPA, a potem nie dała rady w barażu. Wcześniej miała 4-5 świetnych graczy, teraz jest może 10, ale wciąż brakuje zaplecza, głębi kadry, żeby rywalizować z tymi najlepszymi nie tylko na kontynencie. Ich golkiper gra w lidze południowoafrykańskiej (Stanley Nwabali w Chippa United – przyp. red.), oglądam go w akcji co tydzień i mogę powiedzieć, że prezentuje fatalny poziom. Drugi bramkarz gra na co dzień w Omonii Nikozja na Cyprze, a trzeci występuje w lidze tanzańskiej. Z takimi zawodnikami nie da się walczyć z najlepszymi reprezentacjami na świecie i osiągać wielkich wyników. Tutaj jest problem. Potencjał jest, co pokazało Maroko na mundialu w Katarze, ale zostania mistrzem świata daleka droga.

Przed pucharem w Maroku CAF ogłosiło, że turnieje od 2028 roku odbywać się będą co 4 lata. To dobre rozwiązanie?

- Ci, którzy teraz płaczą i lamentują, chyba nie do końca zdają sobie sprawę, jak trudny dla wielu piłkarzy jest przyjazd do Afryki w tej fazie sezonu i rozegranie dużego i ważnego turnieju. To ciężka sprawa dla zawodowego piłkarza, a jak patrzymy na rozbudowany futbolowy kalendarz, to tym bardziej wydaje się, że rozgrywanie Pucharu Narodów co cztery lata nie jest złą rzeczą. Z jednej strony szkoda, bo lubimy mieć u siebie zabawę co dwa lata, ale nie jestem tak krytyczny, jak inni, atakujący FIFA, która mocno chce wpływać na futbol w Afryce. Rozumiem inne racje. Afrykanie chętnie sięgają po pieniądze oferowane przez Gianniego Infantino, więc jeżeli FIFA dyktuje, że trzeba grać nie co dwa, a co cztery lata, to trzeba się podporządkować.

Na koniec pytanie o polski futbol. Z czym Mark Gleeson go kojarzy?

- Jestem ze starszej generacji, więc z meczem na Wembley w 1973 roku i waszym zwycięskim remisem z Anglikami. Znany jest mi też obecny reprezentant, grający w Aston Villi Matty Cash oraz Nigeryjczyk Emmanuel Olisadebe.

Był pan kiedyś w Polsce?

- Byłem w Krakowie w czasie, kiedy dyrektorem Wisły był były zawodnik PSV i Sportingu Stan Valckx. Drużyna mierzyła się wtedy w pucharach ze Skontemo Ryga, gdzie grał piłkarz z RPA (Bally Smart – przyp. red.). To była dla mnie historia do zrobienia i stąd przyjazd. To był jeden raz. W Kapsztadzie, skąd pochodzę, jeden z moich przyjaciół jest w Warszawy.

Rozmawiał w Fezie
Michał Zichlarz

Sport 3c0e7b640f

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

15.01. Hiszpania - Serbia	18.00
15.01. Niemcy - Austria	20.30
17.01. Austria - Hiszpania	18.00
17.01. Serbia - Niemcy	20.30
19.01. Austria - Serbia	18.00
19.01. Niemcy - Hiszpania	20.30

Niemcy
Hiszpania
Austria
Serbia

GRUPA B - HERNING

16.01. Portugalia - Rumunia	18.00
16.01. Dania - Macedonia Płn.	20.30
18.01. Macedonia Płn. - Portugalia	18.00
18.01. Rumunia - Dania	20.30
20.01. Macedonia Płn. - Rumunia	18.00
20.01. Dania - Portugalia	20.30

Dania
Portugalia
Macedonia Pł.
Rumunia

GRUPA C - OSLO

15.01. Francja - Czechy	18.00
15.01. Norwegia - Ukraina	20.30
17.01. Ukraina - Francja	18.00
17.01. Czechy - Norwegia	20.30
19.01. Czechy - Ukraina	18.00
19.01. Francja - Norwegia	20.30

Francja
Norwegia
Czechy
Ukraina

GRUPA D - OSLO

6.01. Słowenia - Czarnogóra	18.00
16.01. Wyspy O. - Szwajcaria	20.30
18.01. Czarnogóra - Wyspy O.	18.00
18.01. Szwajcaria - Słowenia	20.30
20.01. Czarnogóra - Szwajcaria	18.00
20.01. Słowenia - Wyspy O.	20.30

Słowenia
Wyspy Owcze
Czarnogóra
Szwajcaria

GRUPA E - MALMOE

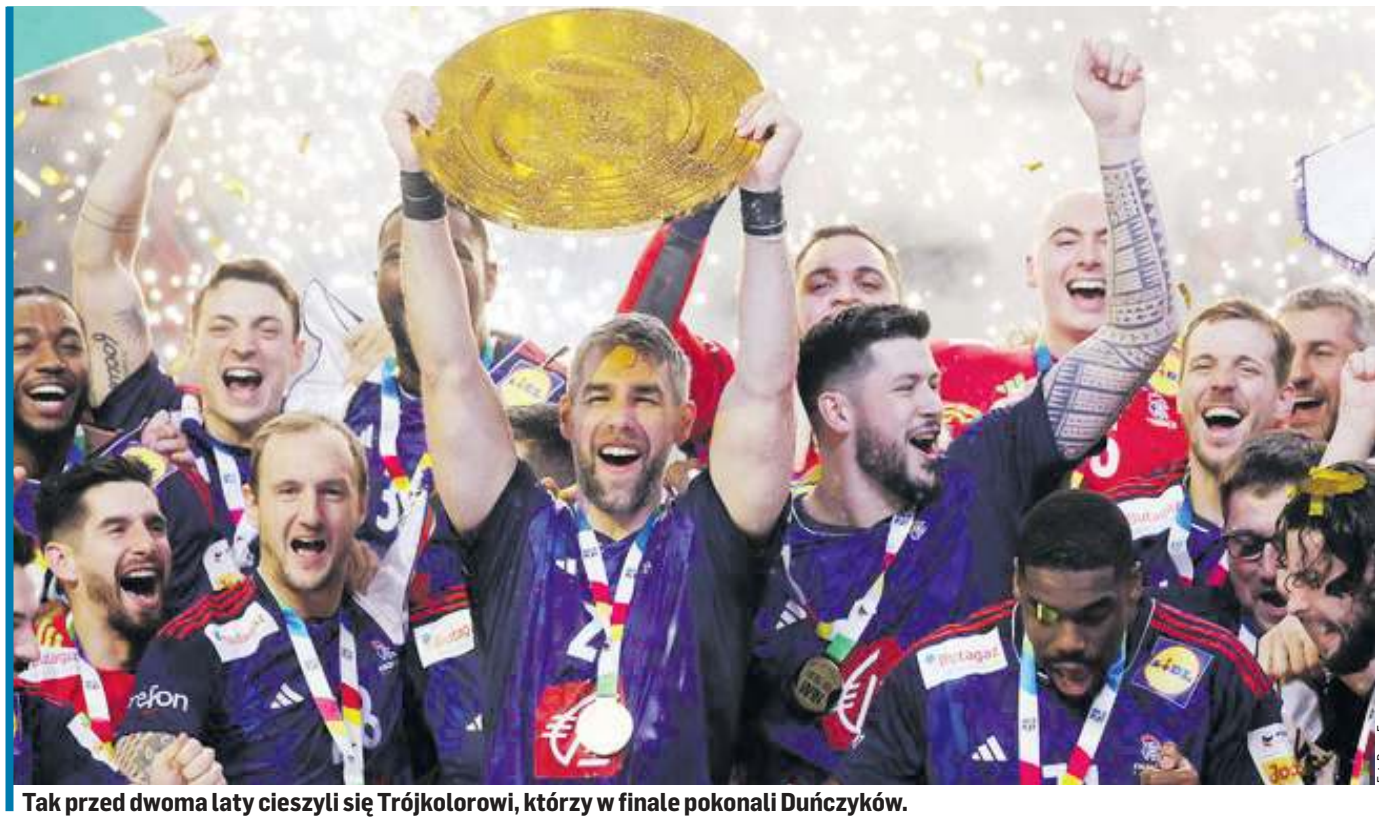
17.01. Chorwacja - Gruzja	18.00
17.01. Szwecja - Holandia	20.30
19.01. Holandia - Chorwacja	18.00
19.01. Gruzja - Szwecja	20.30
21.01. Holandia - Gruzja	18.00
21.01. Szwecja - Chorwacja	20.30

Szwecja
Chorwacja
Holandia
Gruzja

GRUPA F - KRISTIANSTAD

16.01. Islandia - Włochy	18.00
16.01. Węgry - Polska	20.30
18.01. Polska - Islandia	18.00
18.01. Włochy - Węgry	20.30
20.01. Polska - Włochy	18.00
20.01. Węgry - Islandia	20.30

Węgry
Islandia
Polska
Włochy



Fot. PressFocus

Tak przed dwoma laty cieszyli się Trójkolorowi, którzy w finale pokonali Duńczyków.

Francuzi się obronią?

Dziś w Szwecji, Danii i Norwegii rozpoczynają się 17. mistrzostwa Europy mężczyzn. Po raz drugi organizują je trzy państwa, a po raz czwarty biorą w nich udział 24 zespoły.

Miastami gospodarzami fazy grupowej będą Malmoe (Szwecja), Kristianstad (Szwecja), Herning (Dania) i Oslo (Norwegia). Runda główna odbędzie się w Herning i Malmoe, a pierwsze z wymienionych miast, mekka duńskiego handballu, ugości też finałowy weekend. Na otwarcie turnieju - dziś o 18.00 - Francuzi zmierzą się z Czechami, a Hiszpanie z Serbami. Mecz o 1. miejsce odbędzie się w niedzielę 1 lutego o 18.00.

Skomplikowany system

Tytułu wywalczonego przed dwoma laty w Niemczech bronić będą Francuzi, którzy po dogrywce pokonali Duńczyków 33:31. Brąz zdobyli Szwedzi, ogrywając Niemców 34:31. Grający pod wodzą Marcina Lijewskiego Polacy zakończyli zmagania na fazie grupowej. Po porażkach z Norwegią (21:32) i Słowenią (25:32) oraz wygranej z Wyspami Owczymi (32:28) w całym turnieju sklasyfikowano ich na 16. pozycji.

24 reprezentacje podzielone zostały na 6 grup. Do rundy głównej awansują po dwie najlepsze ekipy z każdej grupy, które stworzą kolejne dwie grupy po 6 zespołów i zaliczone im zostaną wyniki uzyskane w spotkaniach z drużynami, które także wywalczą promocję. Do półfinałów awansują po dwa najlepsze zespoły z każdej z grup I (utworzonej z A, B i C) i II (D, E, F), a drużyny z trzecich lokat zmierzą się o 5. miejsce.

Zespoły, które zajmą czwarte miejsca w fazie grupowej, zostaną sklasyfikowane na pozycjach 19-24, natomiast zespoły z trzecich lokat w fazie grupowej zajmą miejsca 13-18, zgodnie z liczbą punktów zdobytych w meczach fazy grupowej, a w dalszej kolejności ze względu na bilans bramkowy. Miejsca 11-12 zostaną przyznane zespołom sklasyfikowanym na szóstych miejscach w grupach rundy głównej, 9-10 sklasyfikowanym na piątych miejscach, 7-8 na czwartych miejscach, zgodnie z punktami zdobytymi w rundzie głównej, a w dalszej kolejności ze względu na bilans bramek.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Broniąca tytułu Francja może zrównać się z rekordzistką Szwecją pod względem liczby trofeów. Duńscy mistrzowie igrzysk olimpijskich i świata zamierzają zostać po raz trzeci mistrzami Europy, ale po raz pierwszy od 2012 roku.

Wszystko w telewizji

Transmisje z turnieju przeprowadzą Eurosport oraz Telewizja Polska (TVP Sport). Publiczny nadawca pokaże mecze z udziałem reprezentacji Polski, a także półfinały i mecze o medale. Te i więcej spotkań będzie można obejrzeć również na kanałach Eurosportu.

Zbigniew Cieńciała

LICZBY EURO

0

■ w tegorocznym Euro nie ma debiutantów.

1

■ gospodarze raz cieszyli się ze złotego medalu; w 2002 roku sięgnęli po niego Szwedzi.
■ Szwedzi jako jedyni trzy razy z rzędu (1998, 2000, 2022) triumfowali w ME. Bliscy tego osiągnięcia byli Hiszpanie, ale - po zwycięstwach w 2018 i 2020 roku - w 2022 roku przegrali (26:27) finał ze Szwedami.
■ Tylko Francuz Guillaume Gille był mistrzem Europy jako zawodnik (2006, 2010) i jako trener (2024).
■ Tylko raz w historii - w 2008 roku w Norwegii - trzej zawodnicy podzielili się nagrodą dla najlepszego strzelca. Ivano Balić (Chorwacja), Lars Christiansen (Dania) i Nikola Karabatić (Francja) zdobyli po 44 bramki. Co ciekawe, wszyscy zostali medalistami.
■ W 16 edycjach jedynym zespołem, który dotarł do półfinału (Austria 2010), ale nigdy wcześniej ani później nie stanął na podium, jest Polska.
■ Tylko Francja (2010 i 2015) była jednocześnie mistrzem Europy, świata i olimpijskim. Teraz ten wyczyn zamierza powtórzyć Dania.
■ - Tylko Lars Christiansen w 2008 roku zdobył złoty medal i został najlepszy strzelcem turnieju.

2

■ Dwukrotnie najlepsi strzelcy zostali również MVP turnieju - Nikola Karabatic w 2008 roku i Filip Jicha w 2010 roku.
■ Islandczyk Dagur Sigurdsson z Niemcami w 2016 roku i Norweg Glenn Solberg ze Szwecją w 2022 roku zdobyli złoto jako trenerzy reprezentacji innych krajów.
■ Po raz drugi mistrzowie Europy zostaną koronowani w Herning.

3

■ Trzech selekcjonerów było mistrzami Europy jako zawodnicy: Szwed Staffan Osson (obecnie trener Holandii) oraz Francuzi Guillaume Gille (Francja) i Didier Dinart (Czarnogóra).
■ Trzy państwa zdobyły komplet medali ME: Niemcy, Dania i Hiszpania. Francja nigdy nie zdobyła srebra, Szwecja i Rosja nigdy nie zdobyły brązu, Chorwacja nigdy nie zdobyła złota, choć trzy razy (2008, 2010, 2020) wystąpiła w finale.
■ - Czesi Jan Filip, Filip Jicha i Ondrej Zdrahala zostali najlepszymi strzelcami finałowych turniejów. Żaden inny kraj nie może się pochwalić większą liczbą najskuteczniejszych graczy.

4

■ Francuzi, docierając do finału, zawsze go wygrywali (2006, 2010, 2014 i 2024)

Sport 3c0e7b640f

W mocnym towarzystwie

Biało-czerwoni są już w szwedzkim Kristianstad, gdzie w piątek meczem z Węgrami rozpoczną dwunasty w historii i czwarty z rzędu udział w mistrzostwach Starego Kontynentu.

Polacy w pierwszym etapie turnieju trafili do grupy F. Wszystkie spotkania rozegrają w mogącej pomieścić niespełna 5000 widzów Kristianstad Arena. Awans zapewnili sobie w maju ubiegłego roku podczas ostatniej kolejki eliminacji. Dzięki zwycięstwu nad Rumunią (30:29) w Gorzowie Wielkopolskim zajęlipromujące, 2. miejsce, a losowani z koszyka nr 3 trafili do mocnej, acz wyrównanej grupy, razem z Węgrami (piątek, 20.30), Islandią (niedziela, 18.00) i Włochami (wtorek, 18.00).



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Wierzymy, że doświadczony Michał Daszek poprowadzi zespół do zwycięstw.

Powalczyć z Węgrami

Węgrzy to aktualnie 8. drużyna świata, Islandia jest 9. ekipą globu, a Włosi przed rokiem na mundialu zajęli 16. pozycję (Polska zakończyła turniej na 25. miejscu). Dwa lata temu na Euro Węgrzy zajęli 5. miejsce, Islandia 10., zaś Włosi nie brali udziału w turnieju (Polska była 16.). Jeśli Biało-czerwoni awansują do rundy głównej, ich grupa połączy się z grupami D (Słowenia, Wyspy Owcze, Czarnogóra, Szwajcaria) i E (Szwecja, Chorwacja, Holandia, Gruzja) i w ramach grupy II przeniesie do Malmoe (23-28 stycznia).

- Grupę mamy dość ciężką. Wyjście z niej będziemy traktować jako sukces. Od Włochów jesteśmy lepsi, więc z nimi trzeba powalczyć i udowodnić to na boisku. Powalczyć oczywiście powinniśmy również z Węgrami i Islandczykami. Właśnie w inauguracyjnym meczu Węgrami upatrywałbym przede wszystkim klucza do sukcesu - mówił na naszych łamach prezes ZPRP Sławomir Szmal, który na ME w 2010 roku w Austrii został najlepszym bramkarzem. Nad Dunajem - po porażce z Islandią - zajęliśmy 4., najwyższe w historii miejsce. Dlaczego trzykrotnym medalistom mistrzostw świata w epoce Orłów Wenty nie udało się sięgnąć po jakikolwiek krążek europejskiego czempionatu? „Kasa" i koledzy nigdy nie znaleźli rozsądnej odpowiedzi na to pytanie.

Intuicja selekcjonera

Od połowy kwietnia 2025 roku selekcjonerem reprezentacji jest Hiszpan Jota Gonzalez, który prowadzi drużynę z pomocą asystentów, Julena Aguinagalde i Zygmunta Kamysa. Po blisko dwóch tygodniach wspólnych treningów we Władysławowie-Cetniewie w 20-osobowym składzie oraz nieoficjalnym dwumeczu z Serbią (33:32 i 32:32) trener Gonzalez wybrał „18" na turniej. Zadecydował, że w domu zostaną bramkarz Marcel Jastrzębski i obrotowy Sebastian Kaczor. - Długo myślałem nad tym, na kogo nie będę liczył i postanowiłem, że będą to Marcel oraz Sebastian. Kierowałem się intuicją. Obaj trenowali ostatnio bardzo dobrze, ale rolą selekcjonera jest, żeby na końcu podjąć decyzję. Uznałem, że w tym momencie pozostała osiemnastka może dać zespołowi odrobinę więcej - wyjaśnił 54-letni szkoleniowiec i dodał: – Jestem zadowolony z kształtu drużyny. Oczywiście, w świecie idealnym chciałbym liczyć na wszystkich możliwych zawodników, ale kontuzje są w sporcie nieodłączne. Jestem jednak przekonany, że ten zespół będzie zdolny do walki i rywalizacji o awans z grupy.

Bez Sićki i Syprzaka

W składzie Biało-czerwonych zabrakło kilku ważnych postaci. Jedną z nich jest Szymon Sićko, który w lutym 2024 roku zerwał więzadło rzepki, co wyłączyło go na 9 miesięcy. Rozgrywający Industrii Kielce wrócił już do gry, ale reprezentacyjnej rękawicy nie podniósł... - Rozmawiałem z Szymonem i dostałem jasną informację, że w tym momencie jego stan zdrowia nie pozwala na łączenie występów w klubie oraz w kadrze, ze względu na zbyt duże obciążenie organizmu. Zawodnik wciąż nie czuje się w pełni formy, jeśli chodzi o stan operowanego kolana i na razie się to nie zmieni. Mimo chęci, Szymon nie będzie grał w reprezentacji - przekazał Gonzalez.

Wśród powołanych nie ma także jednego z najlepszych obrotowych świata, Kamila Syprzaka, który pozostaje poza reprezentacją od zakończenia mistrzostw świata 2025. W ostatnim czasie obrotowy PSG zmaga się z kontuzją kolana, w związku z czym nie wystąpił m.in. w ostatnim meczu Ligi Mistrzów przeciwko Orlen Wiśle Płock. - W ostatnim czasie odbyłem z Kamilem wiele rozmów. Wspólnie podjęliśmy decyzję, że ze względu na jego skomplikowaną kontuzję, która uniemożliwiła mu ostatnie występy w Paris Saint-Germain, nie będzie w stanie wziąć udziału w Euro. Chciałbym móc na niego liczyć w przyszłości, ale będziemy o tym rozmawiać, kiedy wróci do pełni zdrowia – tłumaczył selekcjoner.

Stawka jest ogromna

Najbardziej doświadczonym spośród reprezentantów Polski jest Michał Daszek (155 występów), a najlepszym strzelcem kapitan Arkadiusz Moryto (510 bramek). W każdej fazie mistrzostw trenerzy mogą jednak wymienić po dwóch zawodników, ale tylko z oficjalnego grona 35 graczy, których podano na początku grudnia. Do meczowego protokołu wpisanych może być 16 piłkarzy, więc zawsze dwóch z „osiemnastki" obejrzy spotkanie z trybun.

Warto wspomnieć również o mniej oczywistej stawce, o którą będą walczyć Polacy podczas Euro. W razie zajęcia 4. miejsca w fazie grupowej, Biało-czerwoni walkę o udział w kolejnej wielkiej imprezie - mistrzostwach świata 2027 - rozpoczną od 2. rundy kwalifikacyjnej i już między 18 a 23 marca rozegrają eliminacyjny dwumecz z Łotwą (ewentualny pierwszy mecz odbędzie się w Polsce). Jeśli w fazie grupowej zajmą minimum 3. lokatę, eliminacje MŚ 2027 rozpoczną od 3. rundy zaplanowanej na maj. Medaliści rozpoczynającego się dziś turnieju awans na najbliższy mundial mają zagwarantowany.

Zbigniew Cieńciała

REPREZENTACJA POLSKI

	data ur.	wzrost/waga	mecze/bramki	klub
BRAMKARZE				
Jakub Skrzyniarz	6.05.96	189/95	29-0	CD Bidasoa Irun
Miłosz Wałach	23.11.01	195/90	4-0	HC Vardar Skopje
SKRZYDŁOWI				
Mikołaj Czapliński	11.08.00	188/74	34-86	PGE Wybrzeże Gdańsk
Piotr Jarosiewicz	28.06.98	180/79	30-41	Industria Kielce
Marek Marciniak	21.09.95	188/84	13-24	HC Vardar Skopje
Arkadiusz Moryto	31.08.97	182/87	108-510	Industria Kielce
ROZGRYWAJĄCY				
Michał Daszek	27.06.92	182/87	155-398	Orlen Wisła Płock
Tomasz Gębala	23.11.95	212/118	49-135	PGE Wybrzeże Gdańsk
Piotr Jędraszczyk	9.10.01	177/70	50-119	Industria Kielce
Michał Olejniczak	31.01.01	195/100	82-154	Industria Kielce
Paweł Paterek	17.12.00	186/78	31-66	KGHM Chrobry Głogów
Ariel Pietrasik	21.10.99	202/98	55-116	Kadetten Schaffhausen
Damian Przytuła	27.11.98	198/105	58-112	RK Zagrzeb
Wiktor Tomczak	22.07.02	196/102	6-2	PGE Wybrzeże Gdańsk
Andrzej Widomski	6.02.03	190/92	6-18	Eurofarm Pelister Bitola
OBROTOWI				
Dawid Dawydzik	7.12.94	200/119	57-75	Orlen Wisła Płock
Maciej Gębala	10.01.94	200/118	116-151	HC Erlangen
Wiktor Jankowski	12.10.01	200/114	5-2	HC Vardar Skopje

Trener Jota GONZALEZ, **asystenci**: Zygmunt KAMYS i Julen AGUINAGALDE, **trener bramkarzy** Marcin WICHARY, **statystyk** Paulina ADAMSKA, **lekarz** Wojciech JURASZ, **fizjoterapeuci**: Bartosz KIEDROWSKI i Filip MORDAKA, **kierownik drużyny** Jacek SULEJ

■ Tylu trenerów głównych prowadziło już zespoły na Euro. Są to: Słoweniec Uros Zorman (Słowenia) oraz Hiszpanie Iker Romero (Austria), Raul Gonzalez (Serbia) i Chema Rodriguez (Węgry).

■ Hiszpanie (1996), Słoweńcy (2004), Serbowie (2012) i Duńczycy (2014) na własnym terenie czterokrotnie docierali do finału, ale cieszyli się „tylko" ze srebra.

■ Cztery razy reprezentanci Szwecji - Magnus Andersson (1994), Magnus Wislander (2002) i Jim Gottfridsson (2018, 2022) lub Francji - Jackson Richardson (2000), Nikola Karabatić (2008 i 2014) i Nedim Remili (2024) - byli wybierani na MVP.

5

■ Rekordzistka Szwecja pięciokrotnie była najlepsza na Starym Kontynencie. Ostatni raz po 20-letniej przerwie w 2022 roku.

■ Pięciu reprezentantów Szwecji triumfowało w Euro czterokrotnie: Ola Lindgren, Staffan Olsson, Stefan Loevgren, Magnus Wislander i Martin Frandesjoe.

6

■ Tyle krajów cieszyło się z posiadania najlepszej reprezentacji w Europie: Szwecja (5), Francja (4), Niemcy, Dania, Hiszpania (2) i Rosja (1).

9

■ Tyle medali posiada pierwsza w rankingu Hiszpania. Druga jest Dania (8), a za nią Szwecja (7), Francja i Chorwacja (6).

12

■ Tuzin reprezentacji cieszyło się z medali ME: W tym gronie są: Szwecja, Rosja, Niemcy, Francja, Dania, Hiszpania, Chorwacja, Serbia, Słowenia, Jugosławia, Norwegia i Islandia.

13

■ To największa różnica bramek w finałowym spotkaniu. W pierwszej edycji (1994) Szwecja ograła Rosję 34:21.

15

■ Tyle krajów gościło już Euro. Jedynie Chorwacja dwukrotnie samodzielnie organizowała turniej (2000 i 2018). Szwedzi, Norwegowie i Austriacy, gospodarze w 2020 roku, wcześniej byli indywidualnymi organizatorami, a edycja w 2022 roku była pierwszą, która odbyła się w dwóch krajach (Węgry i Słowacja), a Niemcy pierwsi gościli 24 drużyny w 2024 roku.

22

■ Tyle drużyn grało w poprzednim Euro. Wyjątkami są Włochy i Ukraina.

65

■ bramek zdobył Norweg Sander Sagosen (2020) i pod tym względem jest rekordzistą.

79

■ meczów w finałach (2004-24) rozegrał czterokrotny mistrz Europy, Nikola Karabatić. Francuz wyprzedza Hiszpana Raula Entrerriosa (60) i Islandczyka Gudjona Valura Sigurdssona (59).

295

■ To kolejny rekord Nikoli Karabaticia, a dotyczy liczby rzuconych goli. Francuski geniusz, zdobywając 16 bramek na turnieju w Niemczech (2024), pobił rekord Gudjona Valura Sigurdssona (288.)

15000

■ To pojemność Jyske Bank Boxen w Herning i Malmoe Arena.

53586

■ Tyle wynosi rekord świata frekwencji na meczu otwarcia; w 2024 roku na stadionie piłkarskim w Duesseldorfie-Niemcy rozbili Szwajcarów 27:14.

Sport 3c0e7b640f

Mistrzynie nie dogoniły

Kłopoty kadrowe, ale też bardzo dobra dyspozycja ekipy z Lublina legły u podstaw przerwania passy Miedziowych.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Zwycięska seria Zagłębia Lubin przeszła do historii. Licznik obrońcy tytułu zatrzymał się na 14 meczach, ale obiektywnie oceniając „świętą wojnę", trzeba przyznać, że punkty w Lublinie zostały jak najbardziej zasłużenie. Wicemistrzynie Polski dysponowały pełnym i niezwykle zdeterminowanym składem, w którym trudno było się doszukać słabych ogniw. Już na początku wysoko zawiesiły poprzeczkę odwiecznym rywalkom. Wychodziło im prawie wszystko, a Lubiniankom niewiele, zwłaszcza w ataku. Dysponująca wąską kadrą trenerka Bożena Karkut próbowała rotować zawodniczkami, ale te raziły nieskutecznością. Na domiar złego przy jednej z akcji kontuzji mięśnia doznała Malena Cavo, co jeszcze bardziej ograniczyło pole manewru. Mimo tego Miedziowe były w stanie odrobić pokaźną stratę i po świetnej końcówce premierowej odsłony doprowadziły do remisu. - Nie po to gonimy całą połowę, żeby w kilka minut nam odjechały. Weźcie się do roboty, doskakujcie szybciej do Rosiak - apelowała Karkut, gdy na początku drugiej części spotkania szybko i pomysłowo grające przeciwniczki wypracowały 4-bramkową przewagę. Kapitalnie między słupkami lubelskiej bramki spisywała się Caroline Martins, ratująca zespół w nieprawdopodobnych sytuacjach (14 obron przy 32 rzutach) i to ona zasłużyła na miano bohaterki. Były momenty, kiedy Miedziowe mogły doprowadzić do remisu, ale na przeszkodzie stawała świetnie dysponowana Portugalka i 5. w tym sezonie mecz tych drużyn zakończył się pierwszą wygraną Lublinianek. Walka o mistrzostwo Polski nabiera rumieńców.

■ **PGE MKS El-Volt Lublin - KGHM MKS Lubin 34:28 (15:15)**
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 5/2, Prieto 4, Lima 2, Andruszak 6, Rosiak 8, Radosavljević 2, D. Więckowska, Przywara (CZK, 50 min - gradacja kar), M. Więckowska, Planeta 1, Matuszczyk, Gliwińska 2, Tomczyk 1, Szynkaruk 3/1. Kary: 16 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima - Janas 1, Jakubowska 5/2, Kochaniak 2 (CZK, 56 min - gradacja kar), Drabik, Fernandez Fraga 7/3, Grzyb 2, Cesareo 6, Cavo 3, Cardoso 2. Kary: 14 min. Trenerka Bożena KARKUT.

■ **KPR Gminy Kobierzyce - Enea MKS Gniezno 26:24 (10:11)**
KOBIERZYCE: Sałtaniuk 1, Chojnacka - Wiśniewska, Buklarewicz 3, Drażyk 4, Ważna, Arciszevskaja 4, Kostuch 8, Kucharska, Szukal, Mączka 2/1, Gakidova 2, Kozioł 2. Kary: 14 min. Trener Herlander SILVA.
GNIEZNO: Hypka - Bartkowiak 5, Łęgowska 8, Hartman 4/2, Głębocka 1, Cygan 4, Lipok, Fegic 1, Rocha, Kuriata 1. Kary: 8 min. Trener Peter KOSTKA.

1. Zagłębie	15	42	546:405
2. Lublin	14	36	445:367
3. Piotrcovia	14	27	418:375
4. Kobierzyce	15	27	447:420
5. Gniezno	15	21	446:423
6. Galiczanka	14	18	380:416
7. Koszalin	14	18	381:433
8. Start	14	14	399:456
9. Sośnica	14	7	372:452
10. Ruch	13	3	355:442

Pozostałe mecze 15. serii - 14-19 stycznia: Koszalin - Galiczanka - sobota, 16.00, Start - Piotrcovia - sobota, 18..00, Ruch - Sośnica - poniedziałek, 18.00.

(mar)



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

W meczu na szczycie nikt się nie oszczędzał...



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Jean Dupuy to bardzo ważny napastnik Katowiczan.

Kto pokona szeryfa z Nottingham?

Katowiccy wicemistrzowie Polski rozpoczną dziś rywalizację o europejskie trofeum.

FINAŁ PUCHARU KONTYNENTALNEGO

Pisaliśmy już, że w turnieju w Wielkiej Brytanii mamy do czynienia z Final Six, który teraz zastąpił dotychczasowy Final Four, a GKS Katowice został od razu zakwalifikowany do ostatecznej rozgrywki - w Grupie Niebieskiej zagra z HK Mogo z Łotwy i gospodarzami, Nottingham Panters. W Grupie Czerwonej rywalizują Ducs d'Angers z Francji, HC Torpedo Ust-Kamienogorsk z Kazachstanu oraz Herning Blue Fox z Danii.

Katowiczanie pierwszy mecz zagrają w czwartek z HK Mogo o 20.00, a w grupie gra się każdy z każdym. W sobotę zwycięzcy grup zagrają o puchar, a wcześniej drużyny z drugich miejsc o 3. lokatę; najwcześniej ostatnie zespoły w grupach o miejsce piąte.

Podopieczni trenera Jacka Płachty są już oczywiście w Nottingham, dokąd pojechali w pełnym składzie, choć wcześniej szwedzki bramkarz Jesper Eliasson był przeziębiony, a kanadyjski napastnik Jean Dupuy leczył kontuzję. Obaj są mocnymi punktami GieKSy, choć Eliasson często zmienia się w bramce z Michałem Kielerem.

GieKSa w dwóch poprzednich sezonach grała w finałach PK - obu w Cardiff, a wcześniej, w 2019 roku, w Belfaście. I w Belfaście, i ostatnio w Cardiff Katowiczanie zajęli trzecie miejsca, więc teraz na pewno będą się starać o coś więcej. Nottingham słynie z legendy o Robin Hoodzie, który walczył w obronie uciśnionych głównie z ludźmi tamtejszego szeryfa i z nim samym, ale GieKSiarze niech bardziej liczą na siebie niż na nigdy niepotwierdzone opowieści...

Pierwszy mecz finału zaczął się od bezbramkowei odsłony, ale w 22 min Charbonneau zdobył prowadzenie dla hokeistów z Angers, czym chyba rozzłościł duńskie Polarne Lisy, który po drugiej tercji prowadziły już 3:1, a w ostatniej odsłonie zamknęły mecz czwartą bramką.

GRUPA CZERWONA

■ **Ducs d'Angers - Herning Blue Fox 1:4 (0:0, 1:3, 0:1)**
Bramki: Charbonneau (22) - Prokop (29), Pastujov (33), Hansen (39), Linnet (50)

GRUPA NIEBIESKA

■ **HK Mogo - Nottingham Panters 0:4 (0:0, 0:2, 0:2)**
Bramki: Harris (28), Henbrant (35, w przewadze), Lemos (45), Garat (46)

SPOD BANDY

Bez kijów też się da!

■ Odbyły się pierwsze półfinały Hokejowej Ligi Mistrzów. W międzyszwedzkim meczu Frölunda Göteborg wygrała na wyjeździe z Brynäs Gävle 2:0, zdobywając obie bramki w liczebnych przewagach. To bardzo dobra zaliczka zespołu z Göteborga na finał, który wcześniej wygrał cztery razy - to rekord HLM.
W drugim półfinale też wygrali goście - trzeci szwedzki zespół, mistrz tego kraju, Lulea HF, pokonał 3:2 szwajcarski EV Zug. Jak poinformował hokej.net, goście przyjechali na mecz bez... kijów, które zaginęły w podróży. Gospodarze pożyczyli im sprzęt do treningu, ale na mecz musieli zakupić na miejscu nowe kije.

■ **Brynäs Gävle - Frölunda Göteborg 0:2 (0:1, 0:0, 0:1), EV Zug - Lulea HF 2:3 (0:1, 1:2, 1:0)**
Rewanże zaplanowane są na wtorek, 20 stycznia.

Na lodzie jak na trawie

■ Pisaliśmy już o odwołaniu zarządu KS Cracovia SA i że Elżbieta Filipiak została nowym prezesem klubu, ale wiedzieliśmy też, iż hokejowa Comarch Cracovia była jednak sekcją autonomiczną, choć również pod kuratelą zmarłego niedawno Profesora Janusza Filipiaka. W tych dniach ogłoszono, iż prezesura Pani Filipiak obejmuje również hokej, co zapewne wiąże się z faktem, iż od sierpnia 2025 roku większościowym udziałowcem Cracovii SA jest amerykański biznesmen Robert Platek, który odkupił akcje od firmy Comarch. Mniejszościowy pakiet akcji (20%) zachowała prezes Filipiak, która zastąpiła na stanowisku Mateusza Dróżdża.

KULT JEDENASTKI

NHL

■ Pokonując na wyjeździe Pittsburgh Penguins 2:1 (0:0, 0:0, 1:1, 0:0) po rzutach karnych (2-1) hokeiści Tampa Bay Lightning odnieśli 11. zwycięstwo z rzędu, czym wyrównali klubowy rekord, ustanowiony w 2020 roku. „Błyskawice" objęły prowadzenie w Konferencji Wschodniej.
Ponad 14 tysięcy widzów w PPG Paints Arena na gola czekało do... 55 minuty. Wtedy - w niegroźnej wydawałoby się sytuacji, po obronie wcześniejszego strzału - łotewski bramkarz gospodarzy Arturs Silovs wypuścił krążek przed siebie, a nadjeżdżający szwajcarski obrońca Lightning Janis Moser z bliska wepchnął go do siatki.
Trzy i pół minuty później rosyjski weteran Jewgienij Małkin wyrównał na 1:1. Dogrywka nie przyniosło rozstrzygnięcia, a w serii rzutów karnych decydującego o sukcesie gości gola uzyskał Nikita Kuczerow. To był pierwszy występ Rosjanina bez punktu, po serii 10, w których albo zdobył bramkę, albo zaliczył asystę.
- Z pierwszych siedmiu meczów w sezonie wygraliśmy jeden, więc to pokazuje, jak długą drogę przeszliśmy, ale w każdym momencie mogłem liczyć na maksymalne zaangażowanie całej ekipy. To świetna grupa, z fenomenalnymi liderami. Myślę, że spełniamy wiele kryteriów kompletnego zespołu. Do tego świetnie się razem bawimy, a wyniki są najlepszą nagrodą za to, co i jak robimy - skomentował trener Błyskawicy Jon Cooper.
Długa passa zwycięstw pozwoliła Lightning, która ma 61 punktów, awansować pozycję lidera zarówno Dywizji Atlantyckiej, jak i całej Konferencji Wschodniej. Po 60 zgromadzili hokeiści Carolina Hurricanes i Detroit Red Wings. Na Zachodzie i w całej lidze prowadzi drużyna Colorado Avalanche z dorobkiem 74 pkt.

Columbus – Calgary 5:3, Ottawa – Vancouver 2:1, Pittsburgh – Tampa Bay 1:2 po karnych, Washington - Montreal 3:2 po dogrywce, Boston – Detroit 3:0, St. Louis – Carolina 3:0, Nashville – Edmonton 4:3 po dogrywce, Winnipeg – New York 5:4, Anaheim – Dallas 3:1, Utah – Toronto 6:1

Sport 3c0e7b640f

Lider z Warszawy

PGE Projekt na czele, choć Jastrzębianie przez trzy sety toczyli z nim twardy i wyrównany bój.

PLUSLIGA

Dotychczasowy lider, Bogdanka LUK Lublin, we wtorek nieoczekiwanie przegrał z InPost ChKS-em Chełm (1:3). Wynik ten oznaczał, że Warszawianie, wygrywając z drużyną z Jastrzębia-Zdroju, awansują na pierwsze miejsce. Zadanie było jednak bardzo trudne, bo JSW Jastrzębski Węgiel co prawda nie prezentuje już takiego poziomu jak w poprzednich latach, ale klasowych graczy w nim nie brakuje. Do tego Warszawianie w weekend nie popisali się i praktycznie bez walki oddali półfinał Pucharu Polski z Asseco Resovią, więc ich pewność siebie została mocno zachwiana.

Potwierdził to początek meczu. Gospodarze wyglądali na mocno rozbitych. Za to przyjezdni prezentowali radosną, efektowną i skuteczną siatkówkę. Brylował Nicolas Szerszeń, popisując się mocnymi atakami. Świetnie grał też Łukasz Kaczmarek. Ten nie atakował zbyt mocno, ale technicznymi zagraniami zamęczał rywali. Jastrzębianie wygrywali 5:0. Gospodarze w końcu się przebudzili i przełamali niemoc. Konsekwentnie odrabiali straty. Na coraz wyższy poziom wchodzili Bartosz Bednorz i Kewin Tillie. Ciągnęli drużynę. Stołeczni zbliżyli się na punkt, ale nie zdołali przełamać gości. W końcówce zbyt często mylili się na zagrywce, co wykorzystał Kaczmarek, kończąc ostatnie ataki.

Od drugiej partii zaczęła się prawdziwa gra. Zespoły poszły na wymianę ciosów. Swój mecz rozgrywali Szerszeń i Bednorz. Atakowali mocno i precyzyjnie. Posyłali bomby z pola serwisowego. Po udanych zagraniach motywowali się do kolejnych akcji.

Wśród gości słabym ogniwem okazał się Michał Gierżot. Od pierwszej akcji był ostrzeliwany zagrywką. Utrzymał precyzyjne przyjęcie, lecz odbijało się to na jego skuteczności w ofensywie. Nie miał jednak łatwego zadania, bo zwykle atakował, zmagając się często z potrójnym blokiem.

Warszawianie z każdą kolejną akcją nakręcali się. Nie do zatrzymania był Bednorz, coraz lepiej radził sobie też Linus Weber.

Goście w końcówce drugiej i trzeciej partii nie wytrzymali presji. Mnożyły się błędy, co kosztowało ich porażkę.

Czwarty set był już jednostronny. Zniechęceni Jastrzębianie przyjmowali kolejne ciosy. Gdy zrobiło się 18:13, stało się jasne, że już się nie podniosą.

(mic)



Michał Gierżot w Warszawie miał sporo problemów.

■ **PGE Projekt Warszawa – JSW Jastrzębski Węgiel 3:1 (20:25, 25:23, 25:23, 25:19)**
WARSZAWA: Firlej (2), Bednorz (24), Semeniuk (6), Weber (12), Tillie (14), Kłos (10), Wojtaszek (libero) oraz Gomułka (2), Firszt, Kozłowski (1). Trener Tommi TIILIKAINEN.
JASTRZĘBIE: Toniutti (2), Szerszeń (18), Usowicz (9), Kaczmarek (19), Gierżot (12), Brehme (12), Granieczny (libero) oraz Zaleszczyk, Kufka, Kujundzić (1). Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk (Kielce) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). **Widzów** 2180.
Przebieg meczu
I: 6:10, 13:15, 18:20, 20:25.
II: 10:7, 15:12, 20:17, 25:23.
III: 8:10, 15:14, 20:19, 25:23.
IV: 10:7, 15:12, 20:14, 25:19.
Bohater – Bartosz BEDNORZ.

1. Warszawa	15	34	12/3	36:16
2. Lublin	15	32	11/4	39:21
3. Olsztyn	14	29	10/4	36:23
4. Zawiercie	14	27	9/5	32:20
5. Bełchatów	14	27	9/5	31:23
6. Gdańsk	15	26	10/5	35:26
7. Rzeszów	14	26	9/5	31:21
8. Jastrzębie	15	24	9/6	30:27
9. Kędzierzyn	15	20	6/9	32:35
10. Suwałki	15	15	4/11	22:36
11. Chełm	15	13	4/11	17:38
12. Lwów	15	11	3/12	22:40
13. Gorzów	14	11	3/11	19:37
14. Częstochowa	14	11	3/11	18:37

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 15.01.: Gorzów Wlkp. – Rzeszów; **16.01.:** Suwałki – Częstochowa, Chełm – Zawiercie; **17.01.:** Bełchatów – Lublin, Jastrzębie – Kędzierzyn-Koźle, Gorzów Wlkp. – Lwów; **18.01.:** Rzeszów – Warszawa, Gdańsk – Olsztyn.

Chwila strachu

PUCHAR CEV

Bielszczanki awansowały do play offu Pucharu CEV. Przed rewanżem z OTP Banka Branik Maribor były w znakomitej sytuacji, bo pierwszy mecz we własnej hali wygrały 3:0. Do awansu potrzebowały dwóch zwycięskich setów. Słowenki mocno je jednak postraszyły, bo nadspodziewanie łatwo wygrały dwie pierwsze partie. Przyjezdne dopiero wtedy się przebudziły. Do zwycięstwa BKS poprowadziły Kertu Laak - 18 pkt i Aleksandra Gryka - 14.

W następnej rundzie Bielszczanki zmierzą się z wygranym z pary Reale Mutua Fenera Chieri'76 (Włochy) – Vandoeuvre Nancy VB (Francja).

■ **OTP Banka Branik Maribor – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 2:3 (25:20, 25:18, 17:25, 13:25, 14:16)**
MARIBOR: Milnar (3), Hutniski (12), Huluzan Sagadin (4), Palazzolo (20), Milakar (20), Cikać (libero) oraz Knežević, Jularić (2), Seneković, Farkas, Keselj. Trener Žiga KOS.
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (3), Borowczak (9), Ordyłowska (9), Laak (18), Bozoki-Szedmak (4), Gryka (14), Adamek (libero) oraz Michalewicz, Abramajtys (6), Podlaska (3), Nowakowska (4), Kecman (2), Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowały: Jasmin Husejnović (Bośnia i Hercegowina) i Veronica Miaara Papadopol (Włochy). **Widzów** 1100.
Pierwszy mecz 0:3 i awans BKS-u Bostik ZGO.

FAWORYTKI GÓRĄ

■ Lotto Chemik Police pokonał SMS PZPS Szczyrk I 3:0 (25:19, 26:24, 25:14) i jako ostatni awansował do ćwierćfinału Pucharu Polski. W walce o zakwalifikowanie się do Final Four zagra z PGE Budowlanymi Łódź (21 stycznia). Turniej finałowy odbędzie się w dniach 7-8.02. w Elblągu.

Charakterna Belgijka

Laura Heyrman z powodu kontuzji palca musiała opuścić boisko, ale wróciła na nie i poprowadziła rzeszowski zespół do zwycięstwa.

LIGA MISTRZYŃ

DevelopRes dzięki pokonaniu Levallois Paris Saint Cloud jest coraz bliżej wygrania rywalizacji w grupie E i bezpośredniego awansu do ćwierćfinału. Sukces nie przyszedł mu jednak łatwo. Francuski zespół nie jest żadną europejską potęgą, składa się w większości z młodych zawodniczek, na dorobku, przed którymi dopiero otwiera się siatkarska kariera, ale mocno się postawił mistrzowi Polski. Zresztą już raz pokazały "pazurki" we własnej hali, w pierwszej rundzie, ogrywając go 3:2.

Początkowo nic nie zapowiadało problemów. Rzeszowianki dzięki celnej zagrywce odrzuciły rywalki od siatki i kontrowały grę. Miały jednak problemy z utrzymaniem koncentracji. Ich zmorą były błędy. Tylko w pierwszym secie popełniły ich aż 12! Przez nie dwukrotnie roztrwoniły kilkupunktową przewagę. Wśród przyjezdnych świetnie spisywała się Magdalena Bukovska, która nie dawała się złamać w przyjęciu zagrywki i do tego była skuteczna w ataku. Przy dużym jej udziale Paryżanki nieoczekiwanie wygrały pierwszego seta, a i w drugim były bliskie sukcesu. Zwycięzcę, jak w pierwszej partii, miała wyłonić gra na przewagi. Tym razem więcej zimnej krwi i szczęścia miały miejscowe.

Jedną z bohaterek końcówki była Laura Heyrman. Belgijska środkowa od początku była bardzo aktywna i często brała na siebie ciężar gry. W pewnym momencie jednak nabawiła się urazu palca i musiała opuścić parkiet. Gdy masażysta nastawiał jej palec, wiła się z bólu. Mimo to wróciła na boisko i... grała jak z nut. Była najlepsza na parkiecie.– Na razie nie wiem, co z palcami. Zobaczymy. Mogłam grać, więc to pozytyw. Bardzo chciałam wrócić na parkiet i pomóc zespołowi – mówiła na gorąco Laura Heyrman.

Rzeszowianki po wygraniu drugiej odsłony poczuły się pewniej. W kolejnych poszły za ciosem. Trzecią partię wygrały pewnie, do 13, ale w czwartej znów stoczyły twardy bój. Koncertowy set rozegrała jednak Julita Piasecka, mając w nim 100-procentową skuteczność w ataku (8/8).

(mic)

GRUPA E

■ **DevelopRes Rzeszów - Levallois Paris Saint Cloud 3:1 (25:27, 28:26, 25:13, 27:25)**
DEVELOPRES: Wenerska (1), Piasecka (20), Pierzchała (8), Bannister (13), Jasper (6), Heyrman (19), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska, Dorsman, Sieradzka (4), Kubas. Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.
LEVALLOIS: Mayer (3), Bukovska (17), Milisić (10), Depie (16), Sepelova (6), Polder (7), Zyani (libero) oraz Biemel, Milos (1), Tolvanen, Garcia (1). Trener Alessandro OREFICE.
Sędziowali: Ozan Cagi Sarikaya (Turcja) i Andrii Kowalczuk (Ukraina). **Widzów** 2109.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:14, 20;16, 24:25, 25:27.
II: 9:10, 15:12, 19:20, 25:24, 28:26.
III: 10:5, 15:8, 20:11, 25:13.
IV: 8:10, 12:15, 19:20, 25;24, 27:25.
Bohaterka – Laura HEYRMAN.

1. DevelopRes	4	9	3/1	11:7
2. Palmberg	3	6	2/1	8:6
3. Marica	3	4	1/2	6:7
4. Levallois	4	2	1/3	6:11

Przewaga klasy

Osłabiony ŁKS był bez szans w starciu z ekipą z Ankary, wschodzącą siłą Starego Kontynentu.

Łódzki zespół od dłuższego czasu boryka się z kłopotami zdrowotnymi. Przez nie zawodniczki muszą grać na nie swoich pozycjach. Przeciwko Zeren SK na pozycji libero wystąpiła przyjmująca Regiane Bidias, a za atak odpowiadała kolejna przyjmująca Thana Fayad.
Mecz nie dostarczył zbyt wielkich emocji. Faworytem był zespół ze stolicy Turcji i w pełni kontrolował boiskowe wydarzenia. Jego przewaga ani na moment nie była zagrożona. Po prostu Saliha Sahin, Maja Aleksić, Anna Łazarewa i Aleksandra Uzelac umiejętnościami przewyższały nasze zawodniczki.
To nie znaczy, że Łodzianki oddały spotkanie bez walki. Starały się. Ambicji nie można było im odmówić. W każdą akcję wkładały maksimum siły, ale efektu nie było. Kilka razy jednak zmusiły Stevana Ljubicicia, trenera Zeren SK, do gwałtowniejszych reakcji, gdy jego podopieczne nie były w stanie zatrzymać rywalek. Tak było choćby w pierwszym secie, gdy miejscowe zmniejszyły straty do dwóch „oczek" (17:19) i w drugim, gdy gra toczyła się punkt za punkt. Wystarczyło jednak, że Turczynki mocniej przycisnęły w polu serwisowym, zaczęły grać szybciej na siatce i od razu „odskakiwały".
Dla wicemistrzyń Polski była to czwarta porażka w rozgrywkach, już jednak wcześniej straciły szansę na awans do kolejnej fazy Ligi Mistrzyń. Mogą jeszcze wywalczyć kwalifikację do Pucharu CEV, ale muszą wyprzedzić w tabeli Dresdner SC. Z niemiecką drużyną zmierzą się już w następnej kolejce (26 stycznia).

GRUPA D

■ **ŁKS Commercecon Łódź – Ankara Zeren Spor Kulubu 0:3 (21:25, 18:25, 17:25)**
ŁKS: Gajer, Brambilla (11), Stefanik (50, Fayad (10), Szczyrba (7), Obiała (6), Bidias (libero) oraz Centka-Tietianiec (3), Kowalczyk (1). Trener Adrian CHYLIŃSKI.
ANKARA: Malinow (2), Uzelac (19), Akman (4), Łazarewa (17), Sahin (12), Aleksić (6), Onal (libero) oraz Alkan (libero), Karadas, Ercan Kucukaslan. Trener Stevan LJUBICIĆ.
Sędziowali: Alexandros Mylonakis (Grecja) i Dejan Rogić (Chorwacja)**.** **Widzów** 985.
Przebieg meczu
I: 5:10, 11:15, 17:20, 21:25.
II: 8:10, 12:15, 17:20, 18:25.
III: 7:10, 11:15, 12:20, 17:25.
Bohaterka – Anna ŁAZAREWA.

1. Ankara	4	10	3/1	11:3
2. Conegiano	3	8	3/0	9:2
3. Dresdner	3	3	1/2	3:7
4. ŁKS	4	0	0/4	1:12

(mic)

I LIGA

Pierrot Czarni Radom – BKS Bydgoszcz 3:0 (27;25, 25:23, 31:29), BBTS Bielsko-Biała – Sparta Grodzisk Mazowiecki 3:0 (25:17, 25:19, 25:15)

1. Katowice	18	43	15/3	47:17
2. Toruń	17	42	14/3	44:13
3. Nysa	17	36	13/4	43:23
4. Kluczbork	16	35	11/5	40:21
5. Bielsko-Biała	18	34	11/7	41:30
6. Będzin	18	32	11/7	41:31
7. Tomaszów Maz.	17	25	9/8	34:33
8. Jaworzno	16	25	8/8	32:32
9. Radom	19	22	8/11	30:39
10. Świdnik	17	22	7/10	29:36
11. Nowa Sól	17	21	7/10	26:35
12. Siedlce	17	21	6/11	30:40
13. Bydgoszcz	18	20	5/13	28:40
14. Augustów	17	17	6/11	22:39
15. Grodzisk Maz.	17	14	5/12	20:42
16. Spała	17	5	2/15	11:47

Sport 3c0e7b640f

Porażka i transferowa niespodzianka

Osłabione Zagłębie przez trzy kwarty dzielnie stawiało opór faworytkom z Aten.

FIBA EUROCUP KOBIET

To był pierwszy mecz 1/4 finału. Sosnowiczanki nadal musiały sobie radzić bez Matei Tadić, która dochodzi do zdrowia po kontuzji kolana, oraz chorej Catherine Reese. Wśród rezerwowych zawodniczek pojawiła się Eve Wembanyama, o której możliwym transferze informowaliśmy, ale jej występ nie wchodził jeszcze w grę. Francuzka, siostra słynnej gwiazdy NBA, najprawdopodobniej zadebiutuje w zespole z Sosnowca podczas sobotniego meczu z drużyną z Gorzowa Wielkopolskiego.

Greczynki, które w swoje lidze poniosły w tym sezonie zaledwie jedną porażkę, zaczęły od szybkiego prowadzenia 9:0 i zanosiło się na mecz bez historii. Ambitnie grające sosnowiczanki nie zamierzały jednak ułatwiać sprawy rywalkom i robiły, co mogły, aby dotrzymywać kroku faworytkom.

Do przerwy Panathinaikos prowadził różnicą 11 punktów, ale miejscowe nie miały się czego wstydzić. Na pochwały zasłużyła m.in. Nina Micek. 18-latka dała dobrą zmianę, zdobyła siedem punktów i zaliczyła cztery asysty.



Fot. PAP/Art Service

Aleksandra Kuczyńska (z prawej) kontra Anna Stamolamprou ze zwycięskiego Panathinaikosu.

Grające na luzie miejscowe dzięki dwóm „trójkom" Natalii Kurach oraz Sydney Taylor w połowie trzeciej kwarty doprowadziły do stanu 45:48 i na ławce Greczynek zrobiło się nerwowo. W końcówce trzeciej kwarty sprawy w swoje ręce wzięła najskuteczniejsza w ekipie rywalek Feyonda Fitzgerald i Panathinaikos powiększył przewagę.

Z minuty na minutę osłabione Zagłębie traciło impet i przewaga rywalek rosła. Czwartą kwartę Panathinaikos wygrał 22:4 i cały mecz 76:49. – Suchy wynik nie oddaje tego, co działo się na parkiecie. Dopóki były siły, dziewczyny postawiły się bardzo mocnej drużynie. Można gdybać co by było, gdyby grały Matea i Cate. Dziewczyny pokazały charakter, był moment w trzeciej kwarcie gdy ławka grecka się zagotowała, bo widać było, że nie spodziewali się takiej postawy z naszej strony. Jestem zbudowany tym jak zespół walczył, jak pokazał charakter. Pamiętajmy, że to co najważniejsze w sezonie dopiero przed nami – powiedział po meczu opiekun Zagłębia, Piotr Gliniak. Rewanż za tydzień w Atenach.

MB Zagłębie Sosnowiec – Panathinaikos Ateny 49:76 (17:26, 16:18, 12:10, 4:22)
Stan rywalizacji 0-1
SOSNOWIEC: Taylor 17 (3x3), Kuczyńska, Kurach 8 (1x3), Niedźwiedzka 4, Pyka 9 (2x3) – Burliga 4, Jackowska, Micek 7 (1x3). Trener Piotr GLINIAK.

Krzysztof Polaczkiewicz

FIBA EUROPE CUP

Grupa K

Energa Trefl Sopot - Falco Vulcano Energia KC Szombathely 79:86 (16:27, 25:18, 23:23, 15:18)
SOPOT: Kacinas 19 (5x3), Zapała 12, Goins, Addae-Wusu 10, Schenk 10 (2x3) - Kiejzik 2, Nowicki 3 (1x3), Suurorg 12 (2x3), Witliński 6, Cowels 5. Trener Mikko LARKAS.

BKT EUROCUP

Grupa A

Umana Reyer Wenecja - Śląsk Wrocław 103:76 (31:21, 24:23, 22:18, 26:14)
WROCŁAW: Urbaniak 7, Penava 11 (2x3), Sternicki, Gray 15 (1x3), Sanon 12 (2x3) - Nunez 12 (2x3), Wiśniewski 4, Kulikowski, Kirkwood 2, Coleman-Jones 10 (2x3). Trener Ainars BAGATSKIS.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Polonia Warszawa - Energa Toruń 67:81 (22:20, 21:20, 15:22, 9:19)
WARSZAWA: Wesołowska, Vitulova 16 (2x3), Sosnowska 7 (1x3), Watson 13 (1x3), Masłowska 6 (2x3) – Rogozińska 8 (2x3), Davenport 7, Kusiak 10 (1x3). Trener Jelena SKEROVIĆ.
TORUŃ: Johnson 26, Tarkovicova 10 (2x3), Kapinga Maweja 22, Preihs 5 (1x3), Batura 12 (1x3) – Sagerer 4, Podkańska 2, Grządziela. Trener Elmedin OMANIĆ.

1. Gorzów	15	28	1256:971
2. Lublin	15	27	1274:1092
3. Wrocław	15	26	1256:995
4. Poznań	15	25	1151:1079
5. Toruń	16	24	1143:1120
6. Sosnowiec	15	22	1258:1190
7. Gdynia	15	22	1280:1212
8. Warszawa	16	22	1153:1295
9. Bochnia	15	21	1229:1327
10. Kraków	15	21	1048:1101
11. Bydgoszcz	15	20	1085:1242
12. Jelenia G.	15	15	901:1410

Najbliższe mecze: Bydgoszcz – Bochnia, Sosnowiec – Gorzów (oba 17.01.), Gdynia – Poznań, Kraków – Jelenia Góra, Wrocław – Lublin (wszystkie 18.01.).

(pp)

RZUT ZZA BOISKA

Widowisko bez... widzów?



Piotr Płatek

Kilka uwag na marginesie turnieju Pucharu Polski. Uznanie budzi występ Ślęzy. Drużyna z Wrocławia zdobyła trofeum w imponującym stylu, wygrywając trzy mecze. Wrocławianki pokonały mistrzynie Polski z Gdyni, Akademiczki z Lublina, wreszcie w finale - Akademiczki z Gorzowa. Nikt chyba nie spodziewał się, że ekipa Arkadiusza Rusina ogra Gorzowianki różnicą blisko 20 punktów. Po meczu Wrocławianki same nie do końca wierzyły w to, co się wydarzyło. Ślęza dała sygnał, że trzeba będzie liczyć się z nią, gdy za kilka miesięcy dojdzie do decydujących spotkań o ligowe medale.

Na plus też zapisać trzeba konkurs rzutów za trzy punkty. Triumf Robbi Ryan był w pełni zasłużony. Pewne niejasności budzić może natomiast przyznanie tytułu MVP finału Aleksandrze Ziemborskiej. Tuż przed ceremonią koleżanki z zespołu ustawiły już szpaler dla Gmrice Davis, gdy tymczasem spiker wyczytał inne nazwisko. Amerykanka była najlepszym strzelcem meczu, miała fantastyczny procent skuteczności (9/10 z gry) i wręcz kosmiczny współczynnik efektywności (36). Reprezentantka Polski zagrała naprawdę dobry mecz, jednak pozostaje pytanie o kryterium przyznawania tej prestiżowej nagrody. Czy jest jakieś jury? Czy decyduje tylko wskazanie trenera?

Chyba pora wycofać się z pomysłu, by lider pierwszej ligi dostawał z automatu miejsce w turnieju finałowym. Eksperyment wyraźnie nie wypalił. W czterech ostatnich latach wszystkie występy pierwszoligowca kończyły się katastrofami. W tym roku emocje skończyły się po pierwszej kwarcie, w której Zagłębie ograło Brother MUKS Poznań 30:3! Pozostaje też pytanie: czemu za każdym razem to ekipa z Sosnowca trafia na outsidera?

I na koniec temat frekwencji. Liczba widzów na trybunach to dowód, że impreza jest udana lub też coś nie wyszło. W Sosnowcu Puchar Polski odbywał się po raz czwarty z rzędu. Progresu nie widać. „Gratulacje dla zdobywczyń Pucharu Polski. Byłem pierwszy raz na PP jako kibic z Gorzowa i jeden fakt tylko zasmucił... szkoda, że tak mało ludzi na trybunach było. Wiadomo, że męska koszykówka jest bardziej popularna, ale jednak sam fakt... czy Sosnowiec jest dobrym miejscem do rozgrywania meczów gdzie trybuny świecą pustkami..." - napisał na profilu ligi jeden z fanów z Gorzowa Wielkopolskiego. Trudno się nie zgodzić. Cztery kolejne lata pokazały, że w Sosnowcu nie ma dużego zapotrzebowania na żeński basket. Tegoroczny finał Pucharu obejrzało 500 osób, dzień wcześniej hitowy mecz Sosnowiczanek z Gorzowiankami przyciągnął jeszcze mniej widzów. Rozgrywane w tym samym czasie derby Małopolski obejrzało 750 kibiców. W Gorzowie Wielkopolskim mecze swojej drużyny regularnie ogląda 2500-3000 widzów. W Sosnowcu prezydent kocha sport, obiekty są nowoczesne, ale nikt na siłę nie da rady ściągnąć kibiców. Przekonaliśmy się o tym podczas czterech kolejnych turniejów. Ceremonia dekoracji, hymn „We are the champions" i efektowne konfetti na tle opustoszałych trybun wyglądały przygnębiająco...

GRZMOTY LEPSZE OD OSTRÓG

NBA

Wydarzeniem nocnej kolejki był mecz w Oklahoma City. Thunder i Spurs spotkali się po raz czwarty w tym sezonie. Wszystkie trzy poprzednie mecze wygrały niespodziewanie Ostrogi. Tym razem sensacji nie było. Gospodarze wygrali pewnie. Do połowy mecz był w miarę wyrównany, a o sukcesie Thunder przesądziła dominacja w trzeciej kwarcie (40:24). Shai Gilgeous-Alexander zdobył 34 punkty, Jalen Williams dołożył 20, a Chet Holmgren dorzucił 8 punktów, 10 zbiórek i 3 bloki. Po stronie przegranych Stephon Castle zdobył 20 punktów, a Victor Wembanyama dodał 17 punktów i siedem zbiórek. Jeremy Sochan był na boisku tylko przez 100 sekund. - Nikt nie lubi tego uczucia, gdy przegrywasz z kimś trzy razy z rzędu. A jeśli ci się to nie podoba, musisz coś z tym zrobić. Staraliśmy się być zawsze przed nimi, wyprzedzaliśmy ich w półdystansie, w razie kontrataków - tłumaczył Shai Gilgeous-Alexander. - Dzisiejszy wynik pokazuje, że kiedy gramy w określony sposób, z pewnym poczuciem siły, agresywności i dbałością o szczegóły, to nie ma znaczenia, kto jest po drugiej stronie. Nie mówię, że nie robiliśmy tego wcześniej, robiliśmy to wielokrotnie, ale myślę, że im bardziej będziemy w stanie osiągnąć ten stan mentalny, ten stan umysłu, tym lepiej - przyznał lider Grzmotów.
Thunder wyglądali jak prawdziwi obrońcy tytułu. Byli lepsi w zbiórkach, zatrzymali rywali na 40 procentach skuteczności z gry, wymusili 12 strat. - Bardzo dobrze dbaliśmy o szczegóły przez cały mecz. Kiedy gra się z tak dobrą drużyną, zmusza cię to do skupienia się na swoich atutach. To coś, w czym jesteśmy naprawdę dobrzy - przyznał Williams.
Koszykarze Portland jechali do San Francisco z chęcią sprawienia niespodzianki. To miała być ich ósma wygrana w 10 ostatnich spotkaniach. Niestety, przed meczem okazało się, że nie zagra Deni Avdija. Lider Blazers narzekał na ból pleców po sobotnim spotkaniu z Knicks. Bez swojego najlepszego strzelca goście łatwo oddali spotkanie. Decydującą okazała się pierwsza połowa, którą Warriors wygrali aż 26 punktami (67:41). Choć zupełnie nie szło Stephenowi Curry'emu (1 z 9 z gry, 7 punktów) to ciężar gry wzięli na siebie Jimmy Butler (16 punktów, 6 zbiórek, 5 asyst) oraz rezerwowy De'Anthony Melton (23 punkty).
Na półmetku sezonu Wojownicy są na ósmym miejscu (22-19) w Konferencji Zachodniej, a Trail Blazers tuż za nimi (19:22).

Miami - Phoenix 127:121, Golden State - Portland 119:97, Houston - Chicago 119:113, Milwaukee - Minnesota 106:139, New Orleans - Denver 116:122, Oklahoma City - San Antonio 119:98, LA Lakers - Atlanta 141:116. **(p)**

Sport 3c0e7b640f

Dziewczyna z Nowej Kachowki

Linda Klimoviczova i Maja Chwalińska o krok od awansu do Australian Open.

Dwie reprezentantki Polski z drugiej setki światowego rankingu dzieli już tylko jeden mecz od udziału w pierwszym tegorocznym Wielkim Szlemie. Linda Klimoviczova (134. WTA) i Maja Chwalińska (145.) odniosły po dwa zwycięstwa w kwalifikacjach i w nocy ze środy na czwartek czasu w Polsce miały walczyć w decydujących potyczkach.

W środę Klimoviczova wygrała z Australijką Lizette Cabrerą (275.) 6:4, 7:5 i w finale mierzyła się z Belgijką Greet Minnen (123.). Z kolei Chwalińska pokonała wyżej notowaną Szwajcarkę Rebekę Masarovą (115.) 7:6 (10-8), 5:7, 6:1 i na ostatniej prostej stanęła przed jeszcze większym wyzwaniem, bo jej rywalką była doświadczona Anhelina Kalinina. Za 28-letnią Ukrainką dramatyczne miesiące i historia, która wiele mówi o współczesnym świecie; historia doniosła bez względu na to, jak bardzo zarządzający zawodowym tenisem i - szerzej - światowym sportem chcieliby zamknąć oczy na rzeczywistość...



Fot. Sam Greene-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Anhelina Kalinina wie, co to życie pod ostrzałem w Ukrainie. Nie tylko dlatego będzie trudną rywalką dla Mai Chwalińskiej.

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie...

Dziś Kalinina jest dopiero 178. na liście WTA, ale była już w rankingu 25. Trzy lata temu wyrzuciła w 3. rundzie AO dwukrotną mistrzynię Wimbledonu Czeszkę Petrę Kvitovą. Jeszcze w styczniu rok temu dotarła do półfinału mocno obsadzonego turnieju w Brisbane, jednak kontuzje ostatecznie dały o sobie znać w czerwcu podczas imprezy ITF w Bari we Włoszech; co ciekawe - w tym samym turnieju z powodu urazu wycofała się także Chwalińska. Właśnie wtedy Kalinina zawiesiła karierę, by się wyleczyć.

– Z pewnością było to korzystne także pod względem mentalnym, bo przez pięć lat byłam w tourze na dobrym poziomie i bez przerwy. Myślę, że to również spowodowało u mnie pewne problemy zdrowotne i szkody – wyznaje Ukrainka na oficjalnej stronie AO.

Milion ludzi bez wody...

Dodatkową korzyścią dłuższej przerwy Kalininy była możliwość spędzenia czasu z rodziną – rzadki luksus dla sportowców rywalizujących w tourze. Choć było to regenerujące i pozwalało nabrać dystansu, niosło też ze sobą ogromne obciążenie psychiczne ze względu na trwającą agresję rosyjskich barbarzyńców na Ukrainę.

W 2023 roku rodzinne miasto tenisistki, Nowa Kachowka w okupowanym obwodzie chersońskim, zostało zalane po zniszczeniu zapory w Kachowce. Raport ONZ wykazał, że powódź uszkodziła 32 tysiące domów i pozbawiła milion ludzi dostępu do czystej wody – a wszystko to w połączeniu z nieustannymi bombardowaniami, które ostatecznie skłoniły całą rodzinę tenisistki do przeprowadzki do Kijowa.

W stolicy również jednak nie mogli czuć się w pełni bezpiecznie. - Życie pod ostrzałem rakiet i dronów to nie jest dobry czas. Nie mogłam spać, nie byłam w stanie jeść, bo nie żyję na co dzień w takim środowisku. Moja rodzina i wszyscy wokół się przyzwyczaili, ale dla mnie było to szokujące, jak ludzie potrafią się do tego dostosować – chodzą do pracy, normalnie funkcjonują, robią wszystko jak gdyby nigdy nic. Byłam tym ogromnie poruszona. Brakuje mi słów, by opisać, jak silni są Ukraińcy - opowiada Kalinina.

Byłoby głupio patrzeć dalej...

Obecnie przebywa głównie między Słowacją a USA i - już zdrowa - jest ponownie gotowa na życie na walizkach. Wróciła na korty w grudniu i od razu wygrała challengera WTA 125 w Limoges.

W kwalifikacjach w Melbourne Ukrainka pokonała dotąd bez straty seta Joannę Garland (117.) z Tajwanu - sensacyjną finalistkę środowego turnieju jednego gema - oraz Holenderkę Anouk Koevermans (192.). I wciąż trzyma się mantry, że byłoby „absolutnie głupie patrzeć dalej niż na kolejny mecz". I słusznie, bo my jednak stawiamy na Maję.

W 1. rundzie kwalifikacji w Melbourne odpadła bohaterka United Cup w Sydney, Katarzyna Kawa.

Tomasz Mucha

Milion dolarów za akcję

Amator Jordan Smith zwyciężył w „turnieju jednego punktu", jaki rozegrano przed wielkoszlemowym Australian Open.

Tym samym 29-letni Australijczyk wygrał milion dolarów australijskich (661 tys. USD). Był jednym z dziesiątki amatorów wyłonionych w ogólnokrajowych eliminacjach (był notowany najwyżej w rankingu ATP na 1141. miejscu), która mierzyła się w Melbourne z zawodowcami. Rozgrywki toczyły się do... jednego punktu, a o tym, kto będzie serwował, decydowała zabawa „kamień, papier, nożyce". Przegrywający odpadał, a zwycięzca trafiał do kolejnej rundy, aż do finału i wyłonienia triumfatora.

Amatorzy mierzyli się z zawodowcami przy wypełnionym po brzegi korcie centralnym kompleksu w Melbourne. W drodze do finału Smith pokonał m.in. wicelidera rankingu Jannika Sinnera, który zaserwował w siatkę, a także czwartą tenisistkę listy WTA, Amerykankę Amandę Anisimovą. O milion dolarów walczył bezpośrednio z Joanną Garland, 117. na świecie. W decydującej o zwycięstwie akcji, tenisistka z Tajwanu trafiła serwisem, ale chwilę później uderzyła z bekhendu w aut.

Smith w trakcie rozgrywek przyznał, że wygrana zmieniłaby jego życie, bowiem aktualnie nie stać go na własne mieszkanie. Po triumfie nie wiedział, co powiedzieć, ale zdradził, że nagrodę przeznaczy na zakup domu. Oprócz miliona dolarów, otrzymał również pamiątkowe trofeum, a 50 tys. dolarów otrzyma także jego klub. Przed samym finałem Australijczyk rozegrał jeszcze akcję o miano najlepszego amatora w rozgrywkach. Przegrał ze swoim rodakiem Aleciem Reverente, który w nagrodę otrzymał... elektryczny samochód KIA.

W ćwierćfinale odpadła Iga Świątek - wiceliderka rankingu WTA pokonała Włocha Flavio Cobollego (22. ATP) i Francesa Tiafoe (31., Amerykanin wykonał autowy serwis), ale przegrała z Hiszpanem Pedro Martinezem (71.), po kilku wymianach wyrzucając piłkę z bekhendu poza kort. Wcześniej Polka na Rod Laver Arena trenowała z numerem 1. WTA, Białorusinką Aryną Sabalenką.

Dziś nad ranem czasu w Polsce losowanie turnieju głównego Australian Open, który rozpocznie się w niedzielę.

(t)

Super dniówka na Tasmanii

Magda Linette pokonała w środę dwie rywalki i o półfinał w Hobart powalczy z nastolatką Ivą Jovic, na której ma się za co odegrać.

To był bardzo udany dzień na Tasmanii dla 33-letniej Poznanianki. Magda Linette (53. WTA) we wtorek z powodu opadów deszczu w Hobart w turnieju WTA 250 nie zdążyła rozegrać meczu 1. rundy i w środę jej program musiał ulec przyspieszeniu. Polka zdała sprawdzian celująco, bo wygrała dwa spotkania w odstępie kilku godzin i zameldowała się w ćwierćfinale.

Najpierw nie bez trudu po prawie dwóch godzinach uporała się ze znacznie niżej notowaną (98.) Rosjanką Oksaną Zelechmietową 6:3, 1:6, 6:1. Po regulaminowej przerwie Linette ponownie wyszła na kort,tym razem przeciwko notowanej na 43. pozycji Chince Xinyu Wang. Mecz od początku był zacięty i pełen długich gemów, jednak to Polka miała przewagę w kluczowych momentach i szybko objęła prowadzenie 5:0. Chinka w pierwszym secie zdołała tylko raz utrzymać podanie. Druga partia rozpoczęła się podobnie. Poznanianka szybko dwukrotnie przełamała rywalkę i wyszła na 3:0. Tym razem Wang zdołała odpowiedzieć tym samym i po trzech kolejnych gemach był remis. Od tego momentu walka toczyła się punkt za punkt. Ale przy stanie 5:5 Polka dołożyła jeszcze jedno przełamanie, a serwując wykorzystała drugą piłkę meczową i po 94 minutach triumfowała 6:1, 7:5.

Bojowa nastolatka

W czwartek o półfinał Linette powalczy z 18-letnią Ivą Jovic. Rozstawiona z nr 3 nastolatka, urodzona w Kalifornii w rodzinie serbskich emigrantów, rozwija się bardzo dynamicznie. Półtora roku temu z rankingiem 389. otrzymała „dziką kartę" do US Open i w 1. rundzie rozprawiła się z... o 15 lat starszą Linette 6:4, 6:3. Dziś Jovic jest już w światowym Top 30 (dokładnie na 30. miejscu), m.in. latem wygrała challengera WTA 125 na trawie w Ikley, a w kwalifikacjach Wimbledonu była zmorą naszych tenisistek - odprawiła Lindę Klimoviczovą i Katarzynę Kawę. Jesienią zaś zdobyła swój premierowy tytuł w WTA Tour - w Guadalajarze, gdzie rok wcześniej pierwszy triumf święciła Magdalena Fręch.

Przed tygodniem doszła do półfinału w Auckland, a w Hobart w dwóch pierwszych meczach (z Indonezyjką Janice Tjen - 56. WTA i Meksykanką Renatą Zarazuą - 84.) straciła łącznie zaledwie 4 gemy... Ale cóż, Magda, półfinalistka Australian Open sprzed trzech lat, to doświadczona tenisistka i ma doskonałą szansę na rewanż.

W Hobart była szansa na polski półfinał, bo we wtorek do 2. rundy awansowała Fręch, która pokonała Francuzkę Elsę Jacquemot 6:4, 6:0, ale Łodzianka już w trakcie meczu korzystała z pomocy fizjo. Ostatecznie z powodu urazu lewego uda wycofała się z turnieju - tym samym bez gry do ćwierćfinału awansowała turniejowa „jedynka", Brytyjka Emma Raducanu.



Magda Linette powalczy na Tasmanii o półfinał.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Bardzo dobrze w rywalizacji deblistek spisują się na Tasmanii Katarzyna Piter i Janice Tjen - w środę polsko-indonezyjski duet wygrał drugi mecz, z Ukrainką Nadią Kiczenok i Japonką Makoto Ninomiyą 6:3, 5:7, 10-7, i awansował do półfinału. O finał Piter i Tjen powalczą z rozstawionymi z nr 3 Japonką Eri Hozumi i Fang-Hsien Wu z Tajwanu.

Bohater odpadł

W turnieju ATP 250 w Adelajdzie w rywalizacji deblowej odpadli Jan Zieliński i Luke Johnson. Po zwycięskim meczu 1. rundy w 1/8 finału debiutujący wspólnie Polak i Brytyjczyk przegrali z rozstawionymi z nr 6. Włochami Simone Bolellim i Andreą Vavassorim 6:7 (2-7), 2:6. Zieliński to jeden z bohaterów polskiej ekipy, która w niedzielę po raz pierwszy triumfowała w turnieju United Cup. 29-letni Warszawianin w parze z Katarzyną Kawą wygrał w Sydney wszystkie pięć meczów w mikście, w tym trzy decydujące o zwycięstwach Biało-czerwonych w ćwierćfinale, półfinale i finale. Teraz „Zielaczek" w końcu będzie mógł dłużej potrenować z Johnsonem, z którym połączy siły także w Australian Open.

Tomasz Mucha

Sport 3c0e7b640f

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 15 STYCZNIA

TVP SPORT
14.20 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, sztafeta mężczyzn, 19.50 Koszykówka: NBA, Orlando Magic – Memphis Grizzlies (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.15 Snooker: Masters w Londynie, 17.50 Piłka ręczna: mistrzostwa Europy, Hiszpania – Serbia, 20.20 Niemcy – Austria (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Skialpinizn: PŚ w Courchevel, biegi sprinterskie, 14.10 Łyżwiarstwo figurowe: mistrzostwa Europy, program krótki solistów, 19.55 Program dowolny par sportowych, 1.00 Golf: Sony Open In Hawaii (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.15 Łyżwiarstwo figurowe: mistrzostwa Europy, program krótki solistów, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.00 PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00, 10.30 Tenis: ATP w Adelajdzie, 16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Eczacibasi Stambuł – Olympiakos Pireus, 19.45 A. Carraro Prosecco Doc Imoco Conegliano – Dresdner SC (na żywo)

POLSAT SPORT 3
5.30 Tenis: ATP w Adelajdzie, 18.25 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Baskonia Vitoria-Gasteiz, 20.40 Paris Basketball – AS Monaco (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.00 PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Waterville Valley, jazda po muldach (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.30 Łyżwiarstwo figurowe: mistrzostwa Europy, program krótki solistów, 20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, CUK Anioły Toruń – Lechia Tomaszów Mazowiecki (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Palmberg Schwerin – Marica Płowdiw, 20.00 Łyżwiarstwo figurowe: mistrzostwa Europy, program dowolny par sportowych (na żywo)

CANAL + SPORT 2
9.00, 1.30, 5.30 Tenis: WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Hellas Werona – Bolonia, 20.55 Puchar Hiszpanii, Racing Santander – FC Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
20.40 Pn: liga włoska, Como – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
20.20 Pn: Bundesliga, Augsburg – Union Berlin (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Burgos – Valencia (na żywo)

Etap słodko-gorzki

Energylandia tym razem daleko, za to udanie zaprezentował się Konrad Dąbrowski.

RAJD DAKAR

Po wtorkowym sukcesie na pierwszej części odcinka maratońskiego, w środę załogi Energylandii zajęły dalsze miejsca na 10. etapie Rajdu Dakar do Biszy. Natomiast po niepowodzeniu dzień wcześniej do wysokiej dyspozycji powrócił motocyklista Konrad Dąbrowski, który był 10.

Dwudniowy etap maratoński okazał się słodko-gorzki dla jadącej Toyotami rodziny Goczałów. We wtorek najszybszy byli Eryk Goczał i Szymon Gospodarczyk, a drugie miejsce zajął Michał Goczał z hiszpańskim pilotem Diego Ortegą.

Po nocy spędzonej na pustyni - w zaimprowizowanym biwaku i bez możliwości korzystania z pomocy serwisowej - polskie załogi startowały jako pierwsze kolejnego dnia, co, jak przyznali kierowcy, było dużym utrudnieniem, przede wszystkim pod względem nawigacyjnym. Ponadto w samochodzie Eryka urwał się drążek kierowniczy, a Michał seryjnie przebijał opony.

W tej sytuacji najlepsi w zespole okazali się Marek Goczał z Maciejem Martonem, którzy zajęli 19. miejsce z półgodzinną stratą do niespodziewanego zwycięzcy etapu - Francuza Matthieu Serradoriego (Century).

Drugie miejsce zajął Katarczyk Nasser Al-Attiyah w Dacii, który powrócił na pozycję lidera. Na trzy etapy przed końcem ma 12 minut przewagi nad Henkiem Lateganem (Toyota) z RPA. 50 sekund więcej traci Hiszpan Nani Roma (Ford). Najwyżej z Polaków jest 16. Marek Goczał, ale z dużą stratą 1:42.32.

Dąbrowski na pierwszej części etapu maratońskiego miał spore problemy techniczne, co kosztowało go półtoragodzinną stratę i spadek w klasyfikacji generalnej. W środę młody motocyklista odzyskał dobre tempo, co pozwoliło mu zająć wysokie 10. miejsce w rywalizacji łącznej z zawodnikami zespołów fabrycznych. Polak stracił 20.41 do zwycięzcy etapu, Francuza Adriena van Beverena (Honda).

Straty poniósł dotychczasowy lider klasyfikacji generalnej Australijczyk Daniel Sanders (KTM), który spadł na czwarte miejsce. Prowadzenie objął drugi Argentyńczyk Luciano Benavides (Honda), ale ma tylko 41 sekund przewagi nad kolegą z zespołu, Amerykaninem Rickym Brabecem.

Dąbrowski w klasyfikacji łączonej awansował na 12. miejsce (4:21.42 straty), a w kategorii Rally 2 jest trzeci.

W czwartek uczestników Dakaru czeka 11. etap z Biszy do Al Henakiyah. Długość to 882 km, z czego 346 km to odcinek specjalny.

Z Biszy – Kryspin Dworak (PAP)



Konrad Dąbrowski odzyskał w środę dobre tempo, co pozwoliło mu zająć wysokie 10. miejsce.

WYNIKI 10. ETAPU

Samochody Ultimate: 1. Matthieu Serradori, Loic Minaudier (Francja) Century 4:48.27, 2. Nasser Al-Attiyah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia strata 6.12, 3. Sebastien Loeb, Edouard Boulanger (Francja) Dacia 9.20... **19. Marek Goczał, Maciej Marton (Toyota) 30.36, 41. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk Toyota 41.12, 46. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota 1:13.44.**

Klasyfikacja generalna: 1. Nasser Al-Attiyah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 41:39.50, 2. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA) Toyota 12.00, 3. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania) Ford 12.50... **16. Marek Goczał, Maciej Marton 1:42.32, 18. Michał Goczał, Diego Ortega 2:35.45, 19. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk 2:36.33.**

Motocykle łącznie: 1. Adrien van Beveren (Francja) Honda 4:15.43, 2. Ricky Brabec (USA) Honda 3.49, 3. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 4.04... **12. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 20.41, 45. Filip Grot (Polska) KTM 1:21.49, 46. Bartłomiej Tabin (Polska) Kove 1:24.08, 68. Robert Przybyłowski (Polska) Honda 2:15.11.**
Klasyfikacja generalna: 1. Ricky Brabec (USA) Honda 41:35.13, 2. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 0.56, 3. Tosha Schareina (Hiszpania) Honda 15.43... **13. Dąbrowski 4:22.38, 50. Grot 16:16.37, 70. Przybyłowski 23:35.19, 82. Tabin 42:11.14.**

Czołówka klasyfikacji Rally 2: 1. Preston Campbel (USA) Honda 44:03.28, 2. Toni Mulec (Słowenia) KTM 3.23, 3. Martim Ventura (Portugalia) Honda 1:45.20, 4. Dąbrowski.

Komplet zwycięstw

Tarnobrzeżanki na drodze do zdobycia 10. medalu w Lidze Mistrzyń.

TENIS STOŁOWY

Tenisistki stołowe KTS Enea Siarkopol pokonały we Francji Saint-Quentin TT 3:1 i z kompletem czterech zwycięstw zakończyły fazę grupową Ligi Mistrzyń. Już w poprzedniej kolejce zapewniły sobie awans do ćwierćfinału. Zespół trenera Zbigniewa Nęcka bez większych problemów uporał się z francuską ekipą, którą u siebie pokonał 3:0.

W LM występują też mistrzynie Polski, PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów. W ostatnim meczu 18 stycznia spotka się u siebie z włoskim ASD Quattro Mori Cagliari, ale nie ma szans na awans do ćwierćfinału.

Ćwierćfinały odbędą się od 11 do 15 lutego, zaś turniej finałowy z udziałem czterech klubów 23-24 maja. O jego organizację zabiega Tarnobrzeg i ma na to duże szanse. KTS Enea Siarkopol (dawna Siarka) ma w dorobku już 9 medali Ligi Mistrzyń: 4 złote – 2019, 2022, 2023, 2024, dwa srebrne 2016, 2017, i trzy brązowe 2014, 2018, 2025.

W męskiej Lidze Mistrzów grają trzy polskie zespoły. W pierwszym meczach ćwierćfinałowych zagrają Dekorglass Działdowo we Francji z Alliance Nimes/Montpellier (15.01.) oraz Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów - Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki (17.01.). Rewanże za miesiąc.

Saint-Quentin TT - KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg 1:3. Polina Michajłowa – Fu Yu 1:3 (7:11, 5:11, 11:6, 8:11), Linda Bergstroem – Xiaoxin Yang 3:2 (19:21, 5:11, 11:4, 11:5, 6:4), Camille Lutz – Ying Han 0:3 (8:11, 7:11, 7:11), Michajłowa - Yang 1:3 (7:11, 3:11, 5:11)

(a)

PORAŻKA DOJLID

■ Nie powiodło się tenisistom stołowym SBR Dojlidy Białystok w pierwszym meczu 1/8 finału Pucharu Europy, w którym doznali wyjazdowej porażki ze słowackim STH Vyhne 1:3. Co ciekawe, u gospodarzy zagrało dwóch... Polaków – Bogusław Koszyk i Filip Szymański. Aby awansować do ćwierćfinału, białostoczanie muszą zwyciężyć w rewanżu (18 stycznia) za 3 punkty - 3:0 lub 3:1. Wtedy doprowadzą do dogrywki, tzw. Złotych Setów.

1/8 finału Pucharu Europy
STK Vyhne – SBR Dojlidy Białystok 3:1. Bogusław Koszyk – Patryk Chojnowski 1:3 (5:11, 11:2, 9:11, 5:11), Adam Klajber – Piotr Chodorski 3:0 (12:10, 11:8, 11:8), Filip Szymański – Piotr Michalski 3:0 (11:3, 12:10, 11:1), Koszyk – Chodorski 3:1 (10:12, 11:6, 11:9, 11:9)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 3c0e7b640f

Poprawy nie było

Polacy furory w Chinach nie zrobili.

W chińskim Zhangjiakou odbył się drugi konkurs Pucharu Kontynentalnego, z udziałem trzech polskich skoczków. Liczyliśmy na udany występ Jarosława Krzaka, który w pierwszym był 11., ale we wtorek oddał najdłuższy skok. Jego 141 m w finałowej serii było tylko półtora metra krótsze od rekordu skoczni Snow Ruyi. W środę po pierwszym skoku na 120,5 m Polak był na 10. miejscu, liczyliśmy więc, że w drugiej serii, podobnie jak we wtorek, zaskoczy rywali i poprawi swoją lokatę. Nic z tego - Krzak skoczył w niej tylko 119,5 m i spadł na 13. miejsce. Inna rzecz, że w finałowej rywalizacji pogorszyły się warunki i o notach w dużej mierze decydowały bonifikaty za wiatr. Jego koledzy również nie zaimponowali. Adam Niżnik po skokach na 121,5 i 118,5 m uplasował się na 17. miejscu, a Kamil Waszek, który miał 122,5 i 116 m został sklasyfikowany na 23. lokacie. Dla wszystkich więc finałowa runda nie była pomyślna.
Środowy konkurs, podobnie jak wtorkowy wygrał Niemiec Luca Roth, który w pierwszej serii miał 137,5 m, a sukces przypieczętował w drugiej skokiem na 127,5 m, mając dużą bonifikatę za wiatr. Drugi był Austriak Clemens Aigner (137,5 i 134,5 m), a trzeci Norweg Fredrik Villumstad (130,5 i 134,5 m). Na prowadzenie w klasyfikacji generalnej Pucharu Kontynentalnego powrócił Clemens Aigner (397 pkt.), który wyprzedza Norwegów Soelve Jokeruda Stranda (358 pkt.) i Robina Pedersena (323 pkt.). Z Polaków najwyżej - na 12. miejscu - jest Klemens Joniak (165 pkt). Kolejne zawody PK odbędą się 24-25 stycznia na skoczni normalnej (HS109) w austriackim Eisenerz. **(a)**



Fot. Tadeusz Mieczyński/PressFocus.pl

Ze skoczni Okurayama w Sapporo mamy bardzo dobre wspomnienia.

W Sapporo bez Maciusiaka

Dlaczego trener nie leci z zawodnikami do Japonii?

SKOKI NARCIARSKIE

W najbliższy weekend na Okurayamie (HS137) w Sapporo odbędą się kolejne konkursy Pucharu Świata, w których wystąpi pięciu Polaków. Będą to: Maciej Kot, Dawid Kubacki i Kacper Tomasiak, do których dołączyli Klemens Joniak i Aleksander Zniszczoł, którzy przebywają już w Japonii, gdzie uczestniczyli w Pucharze Kontynentalnym i skakali w miniony weekend w Sapporo. Skład trochę zaskakuje, bo japońska rywalizacja kończy okres kwalifikacyjny w skokach narciarskich do rozpoczynających się 6 lutego igrzysk we Włoszech. Dlatego będą tam prawie wszyscy najlepsi, za wyjątkiem bodaj Słoweńców.

W Polsce zostali zaś Kamil Stoch, który sam podjął taką decyzję, oraz Paweł Wąsek, dotąd regularnie startujący w PŚ. Czyżby więc trener Maciej Maciusiak już podjął decyzję, kto pojedzie do Włoch na igrzyska? Tym bardziej, że jego zabraknie w Sapporo i polskich skoczków poprowadzi tam Wojciech Topór, odpowiadający za kadrę B. W Polskim Związku Narciarskim tłumaczą, że w tej decyzji nie ma nic sensacyjnego i wcześniej wielokrotnie główny trener odpuszczał wyjazd do Japonii. Można przyjąć to tłumaczenie, ale wątpliwości pozostają. Dlaczego? Zakładając bowiem, że na olimpiadę pojedzie trzech polskich skoczków, choć jest szansa na czwarte miejsce, ale to się wyjaśni po 18 stycznia, to pewniakiem jest Kacper Tomasiak. Trudno sobie wyobrazić, że do Włoch nie pojedzie kończący karierę Kamil Stoch, pozostaje więc jedno miejsce. Skład na Sapporo sugeruje, że właśnie tam walczyć o nie będą Maciej Kot i Dawid Kubacki. Bo przecież Paweł Wąsek i Piotr Żyła nie będą już mieli szansy udowodnić, że należy im się olimpijska nominacja. Ale oni pewnie są brani pod uwagę na wyjazd na mistrzostwa świata w lotach w Oberstdorfie. Być może więc Maciusiak chce im się przyjrzeć na miejscu, czy na to zasługują, a skład na igrzyska ma już ustalony... **(awa)**

PROGRAM PŚ W SAPPORO

Piątek, 16.01.: 6.00 oficjalny trening; 8.00 kwalifikacje
Sobota, 17.01.: 6.00 seria próbna; 7.15 pierwsza seria konkursowa
Niedziela, 18.01.: 1.30 kwalifikacje; 3.00 pierwsza seria konkursowa

Shiffrin raz jeszcze

ALPEJSKI PŚ

Amerykanka Mikaela Shiffrin wygrała w austriackim Flachau slalom alpejskiego Pucharu Świata, odnosząc rekordowe 107. zwycięstwo w cyklu i 70. w tej konkurencji.

30-letnia Shiffrin odniosła szóste zwycięstwo w siódmym starcie w slalomie w tym sezonie. Jedynej porażki doznała 4 stycznia w Kranjskiej Gorze, zajmując drugie miejsce za Szwajcarką Camille Rast.

We wtorek Amerykanka prowadziła po pierwszym przejeździe, mając przewagę 0,17 s nad swoją rodaczką Paulą Moltzan oraz 0,35 nad Austriaczką Katharíną Truppe. W drugim powiększyła ją do 0,41 nad Moltzan oraz 0,65 nad Truppe.

Polki nie startowały.

SLALOM: 1. Mikaela Shiffrin (USA) 1.50,52, 2. Paula Moltzan (USA) strata 0,41 s, 3. Katharina Truppe (Austria) 0,65.

Klasyfikacja PŚ: 1. Shiffrin 923 pkt, 2. Camille Rast (Szwajcaria) 753, 3. Moltzan 502... 27. Maryna Gąsienica-Daniel 146.

Na razie w „10”

ME W ŁYŻWIARSTWIE FIGUROWYM

Julia Szczecinina i Michał Woźniak zajmują 10. miejsce po programie krótkim par sportowych w mistrzostwach Europy, które odbywają się w Sheffield. Prowadzą brązowi medaliści z ubiegłego roku Gruzini Anastasija Mietiołkina i Łuka Bieruława.

Biało-czerwoni otrzymali 56,93 punktu, natomiast liderzy mają 75,96 pkt. Drugie miejsce zajmuje broniący tytułu duet z Niemiec: Minerva Fabienne Hase i Nikita Volodin - 74,81, a na trzeciej pozycji plasują się Węgrzy Maria Pavlova i Alexei Sviatchenko - 73,32 pkt.

Zgłoszonych było 17 par, ale startowało 16, bo Ormianie Karina Akopowa i Nikita Rachmanin nie dostali na czas zgody na wjazd na teren Wielkiej Brytanii. Wszystkie pozostałe zakwalifikowały się do drugiej części zawodów.

Rywalizacja w programie dowolnym odbędzie się w czwartek o godz. 20 polskiego czasu.

Zapłaciły za pudła

Wskutek kiepskiego strzelania sztafeta Polek nie zmieściła się w pierwszej dziesiątce.

PŚ W BIATHLONIE

Norweskie biathlonistki wygrały sztafetę 4x6 km, która zainaugurowała rundę Pucharu Świata w niemieckim Ruhpolding. Drugie miejsce zajęły Włoszki, a trzecie Szwedki. Reprezentantki Polski uplasowały się na 12. pozycji.

Walka w czołówce była zacięta do samego końca: między pierwszym a trzecim miejscem były tylko trzy sekundy różnicy. Norweżki, w składzie: Marthe Krakstad Johansen, Juni Arnekleiv, Karoline Offigstad Knotten i Maren Kirkeeide, o tyle wyprzedziły Szwedki. Drugie Włoszki straciły do triumfatorek 0,9 s.

Wszystkie trzy kwartety na podium uniknęły konieczności biegania karnych rund, ale ta sztuka nie udała się biało-czerwonym. Zaczęło się jednak bardzo dobrze - Monika Hojnisz-Staręga, Kamila Żuk i Natalia Sidorowicz dobierały amunicję w sumie tylko trzy razy, a biegnąca na ostatniej zmianie Joanna Jakieła również zaczęła od strzelania „na czysto”. Jednak przy drugiej wizycie na strzelnicy pomyliła się w pięciu na osiem prób. Dwie rundy karne sprawiły, że Polki straciły szansę na lokatę w pierwszej dziesiątce. Do Norweżek straciły blisko cztery minuty.

Była to czwarta z pięciu kobiecych sztafet w tym sezonie Pucharu Świata. Na czele klasyfikacji generalnej są Francuzki, które w środę zajęły czwarte miejsce - 280 pkt, przed Norweżkami - 268 i Szwedkami - 260. Polska zgromadziła 123 pkt i zajmuje 12. pozycję.

Na czwartek zaplanowano rywalizację mężczyzn 4x7,5 km. Później w Ruhpolding odbędą się jeszcze sprinty i biegi na dochodzenie.

Trwająca runda jest ostatnią przed wyborem ostatecznych składów na igrzyska olimpijskie Mediolan-Cortina d'Ampezzo (6-22 lutego). Przed najważniejszą imprezą czterolecia, w której wystartuje ośmioro polskich biathlonistów, planowane są jeszcze zawody PŚ w czeskim Novym Mescie na Morave (22-25 stycznia).

Włoska dominacja

PŚ W SNOWBOARDZIE

Włosi Aaron March i Lucia Dalmasso zwyciężyli w drużynowych zawodach Pucharu Świata w slalomie równoległym w austriackim Bad Gastein. W finale pokonali o 0,40 s Szwajcarów Dario Caviezela i Julie Zogg.

W wyścigu o trzecie miejsce inny włoski duet Gabriel Messner i Jasmin Coratti wyprzedził o 0,24 s reprezentantów gospodarzy Christopha Karnera i Jessicę Pichelkastner.

Polacy nie startowali.

We wtorek na tym samym stoku odbyła się rywalizacja indywidualna w tej konkurencji. Trzecie miejsce zajęła Aleksandra Król-Walas, która stanęła na podium zawodów PŚ po raz drugi w tym sezonie i 12. w karierze. Zwyciężyła Dalmasso, a druga była Holenderka Michelle Dekker.

Pozostali Polacy, w tym mistrz świata z 2023 roku Oskar Kwiatkowski, odpadli w eliminacjach.